Nr. 45. Lwów — Czwartek dnia 25 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Macieja Ap. | Melecyusza
Jutro: św. Anastazyi | Martyniana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 58
Zachód „ „ 5 m. 31

Długość dnia godzin 10 minut 33
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Protesty przeciw gwałceniu konstytucyi.

Projekt nowej antypolskiej ustawy, wedle której Polak nie może rozporządzać swej ziemi między Polakami, spotkał się z bardzo ostrą krytyką niemieckich pism katolickich, postępowych i socyalistycznych, lecz niemal wszystkie one protestują raczej z utylitarnych niż zasadniczych powodów. W paragrafie 4-tym konstytucyi pruskiej powiedziano: „Wszyscy obywatele pruscy równi są wobec prawa. Państwo poręcza każdemu obywatelowi całość i nietykalność jego praw". Otóż rząd państwowy narusza owo konstytucyjne postanowienie, ponieważ obywatelom pruskim, należącym do narodu polskiego, zamierza odebrać prawo nabywania ziemi, a Niemcom pozostawia to prawo. Burzy więc równość obywatelską, gwałci to, czego strzedz powinien. Jeżeli mu się uda ten zamach, pocznie nastawać już na różne prawa niemieckich obywateli. Konstytucya stanie się powoli martwą literą. Wychodząc więc z tego założenia, pisma opozycyjne protestują przeciw nowej antypolskiej ustawie. Potępiają ją nie dlatego, że jest wytworem [illegible], lecz jedynie dlatego, iż z czasem może się przeciwko nim zwrócić. Ale rząd pruski posiada w sejmie większość hakatystyczną, może więc lekceważyć wszelkie protesty. Z tego powodu opozycya pragnie przenieść tę sprawę do parlamentu niemieckiego. Ministeryum pruskie nie może w tym wypadku użyć swej zwykłej formułki, podług której parlament Rzeszy niemieckiej nie ma prawa się mieszać do spraw wewnętrznych jednego tylko z państw Rzeszy, albowiem konstytucya Rzeszy głosi w § 3cim rozdziału Igo, iż „wszystkim obywatelom związku państw niemieckich przysługuje równe prawo osiedlania się [illegible] gdzie sami zechcą w granicach Rzeszy, prowadzenia wszystkich uprawnionych interesów, zajmowania urzędów publicznych, nabywania lub dzierżawienia gruntów, oraz wszelkich innych [illegible], jakoteż wykonywania wszystkich praw obywatelskich". Zaraz zaś następny paragraf tej konstytucyi postanawia: „Władze państwowe nie mają prawa krępować żadnego obywatela Rzeszy niemieckiej w wykonywaniu wyżej wyliczonych praw, a to zarówno nie wolno im krępować obywateli swego własnego państwa, jak innego, należącego do Rzeszy". Z tego zaś wynika, że parlament Rzeszy może nie pozwolić rządowi żadnego związkowego państwa krępować obywateli w swojem terytoryum. Chodzi więc tylko o to, czy parlament zechce się zająć tą sprawą. Nic łatwiejszego, jak wprowadzić ją na porządek dzienny rozpraw parlamentarnych w formie posłańskiego wniosku, podpisanego przez 15tu deputowanych. Ale co dalej? Trzeba przypuszczać, że poufnie rząd Rzeszy już się porozumiał ze stronnictwami większości parlamentu i jest pewny, że one nie będą mu przeszkadzały, bo w przeciwnym razie nie wniósłby wogóle projektu do pruskiej izby panów. W parlamencie decyduje katolickie centrum. Prasa tego stronnictwa potępia antypolski projekt, ale może to się robi tylko dla honoru domu. Wszakże już nie jeden taki zamach, taki gwałt surowo potępiła niemiecko-katolicka prasa, a mimo tego przechodziły wszystkie antypolskie ustawy. Tem prawdopodobniej stanie się to teraz, gdy centrum zważa na swoich nieprzyjaciół. Wystarczy przecież członkom centrum nie przyjść na posiedzenie, na którem będzie rozpatrywana ta sprawa, a wówczas w głosowaniu zadecydują junkrowie z liberałami. Lepiej tedy Wielkopolanom nie liczyć na niczyją pomoc, której zresztą dobrowolnie się zrzekli przez zerwanie z centrum i przez otrąbienie dziwacznego hasła: „Czem gorzej, tem lepiej!"

Aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, Polacy powinni użyć wszelkich możliwych sposobów w sejmie pruskim i parlamencie Rzeszy ku obaleniu rządowego projektu, który jest tak bardzo dla nas szkodliwy, iż wobec niego zaniemieli najwięksi z domorosłych mędrców politycznych, którzy głoszą, że „czem gorzej, tem lepiej".

W nieszczęśliwej, cierpiącej pod ludzkie siły Wielkopolsce, zuch przerażenie. Obejmuje ono całą Polskę. Lecz się nie oddawajmy rozpaczy, bo ona nic nie pomoże, nie opuszczajmy rąk, nie uciekajmy z okopów Świętej Trójcy. Kiedy w roku 1880-tym postawiono na indeksie naród irlandzki, zawołał wówczas znakomity poeta Grattan: „Konstytucya może być na jakiś czas stracona — naród zginąć nie może, chyba że sam popełni samobójstwo. Ministrowie się przekonają, że niepodobna zgnieść narodu dawnego i szlachetnego choćby najzręczniejszem szalbierstwem i najpodlejszym czynem. Wolność odzyska swe złote promienie i podwójnem ciepłem kraj użyźni. Ojczyzna nasza nie zginęła; widzę ją — oto leży sponiewierana, krwawiąca, bez tchu; lecz tylko omdlała, a nie martwa; chociaż nieruchoma i bezwładna spoczywa w grobie, jednak na jej twarzy widzę barwy życia i blask przyszłej piękności". Na Irlandyi już się zwolna spełnia przepowiednia Grattana: powraca jej wolność. Miałożby inaczej być z Polską dlatego, że hakata szaleje? Tylko zaniechajmy swarów między sobą, wejdźmy w siebie, bądźmy cierpliwością, tą panią nie doli, co zwolna [illegible] z niczego, powoli; bądźmy spokojnością wśród burz niepokoju, w zamęcie wiarą i strojem w rozstroju", a wówczas spełnią się słowa Hiszpana Castelara: „I Polska wstanie — czysta i biała, jako posąg wiary, krzyż obejmująca w ramionach!"

Rosyanie wobec wojny.

Jakby na skinienie laski czarodziejskiej, czynownicy jęli prosić skarb państwowy, aby im z pensyi odciągał jeden procent na potrzeby wojenne. Niewiele to razem wyniesie, bo jeżeli na pensye urzędnicze wydaje państwo 600 milionów rubli rocznie, to owa biurokratów ofiarność wyrazi się kwotą 6 milionów rubli. Pokryje to zaledwie trzecią część dziennych wydatków na wojnę. Ale ten przykład urzędników może zachęcić ogół narodu do ofiarności, która dotychczas jest bardzo niedostateczna. Moskwa dała milion, tyleż Peter burg, kilka innych miast, tak zamożnych jak naprzykład Kijów i Charków, ofiarowały po sto tysięcy. Składki w dziennikach wyglądają bardzo mizernie: dotąd po 300, po 700 rubli, jeden tylko najbardziej rozpowszechniony dziennik *Nowoje Wremia* zebrał prawie już sto tysięcy, a drugi po nim *Kijewlanin* trochę więcej jak pięć tysięcy. Jak na potrzebę narodową — bo za taką ogłoszono wojnę z Japonią — to za mało. To też pisarze bardzo cierpko się odzywają o społecznej obojętności. „Pożal się Boże!" — woła znany fejletonista Mieńszyków — Czem Rosyanie chcą pokonać Japończyków, którzy najechali naszą ziemię! Czytam same tylko projekty i rady, filozofowania dużo, a czynów za grosz. W gazetach pełno głosów publiczności: wiersze, dowcipy, karykatury, są także modlitwy rymowane — oto nasza składka na cele wojenne, patryotyczny wyraz smutku! Ba! Sporo się znalazło takich patryotów, którzy ułożyli kalendarze dni szczęśliwych i feralnych — i radzą wojskowości, aby wedle tych kalendarzy prowadzili wojenne operacye, a z pewnością odniosą same zwycięstwa, klęsk zaś unikną. Już wolę nasze panie, które szyją flagi, chociaż nie wiem, po co są one. Patrząc na takie dowody patryotyzmu mówię sobie: Źle jest, o wiele gorzej, niż się spodziewałem. I mam ochotę zawołać na całą Rosyę: „A idźcież wy precz z waszymi wierszami, kalendarzami dni feralnych, karykaturami i radami! To śmiecie nie jest potrzebne na wojnie. Powagi potrzeba, męstwa, chleba, węgla, ciepłych kaftaników dla żołnierzy, a nadewszystko pieniędzy, pieniędzy!".

W ogóle — pomimo manifestacyjnych pochodów, śpiewów, procesyj z „ikonami", rymów i deklamacyj — społeczeństwo rosyjskie dość apatycznie spogląda na wojnę. Ani Mandżurya go nie obchodzi, ani o Japończykach nie wie, żeby byli jego dziedzicznymi wrogami, jak naprzykład Turcy lub Anglicy, albo nawet Niemcy, których instynktowo nie lubi. Zdaje się przytem, że działają na ogół rozszerzane z dawna pogłoski rewolucyonistów, iż do tej wojny doprowadziła klika dworska, która na Korei zakupiła lasy i pokłady kruszców, a gdy przyszło do eksploatacyi tych skarbów, ujrzała, że koniecznie trzeba zagarnąć północną część Korei, przeciw czemu właśnie wystąpiła Japonia. Do tych dawnych pogłosek przyłączyły się teraz nowe, a bardzo liczne, powtarzane przez rewolucyjną prasę rosyjską, że na dalekim Wschodzie wszyscy bezczelnie kradną. Opowiadają naprzykład w Rosyi, że dostawcy węgla, zboża, siana z reguły dostarczają tylko 40% zamówienia, a wartość reszty obstalunku dzieli się na trzy części: jedną bierze sobie intendantura, drugą — naczelnicy tych oddziałów, dla których zamówiono dostawę, a trzecią — dostawca. Opowiadają także, że flota rosyjska dlatego okazała się tak niedołężną, iż nie miała węgla. Może to wszystko są bajki, ale w takich razach nie to jest ważne, co prawdziwe, jeno to, co za prawdę powszechnie uchodzi. Dopiero kiedyś historya będzie lamentowała nad takiem „nieporozumieniem". Jest ono logicznem następstwem rzeczywistych, trwałych jak granit czynowniczych nadużyć. Bajecznie okradano skarb podczaj wojny krymskiej, a podczas ostatniej tureckiej tak zuchwale, że trzeba było wytoczyć proces, który jednak przerwano, bo byłby skompromitowany naczelny wódz armii naddunajskiej, brat Aleksandra II, wielki książę Mikołaj. Do jakiego stopnia Rosyanie nie wierzą w uczciwość swych urzędników, niech za dowód posłuży fakt następujący: minister finansów Pleske zachorował na raka, musiał więc ustąpić teki swemu pomocnikowi Kokowcewowi, a w całej Rosyi odrazu powiedziano, że Pleske skradł złotą rezerwę.

Taka zakorzeniona nieufność społeczeństwa do czynowników dostatecznie tłómaczy jego obojętność.

Przewódzcy Koła polskiego.

(Z rozmów i wrażeń p. Gordona, wiedeńskiego korospondenta „Kraju").

U Ekscelencyi Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Wojciech hr. Dzieduszycki, pierwszy wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu, należy niewątpliwie do najpiękniejszych postaci w naszym świecie politycznym. Dusza kryształowej czystości, której obce są ciasne, karyerowiczowskie ambicye. Wykształcenie rozległe i głębokie. Syntetyczny umysł polityka trzeźwego i realnego — serce poety, który czasem mistykiem się staje. Mówca z Bożej łaski, umiejący potężnym i szczerym patosem porwać tak samo szeroki tłum, jak szczupłą, przez sito przesianą garść parlamentaryuszy. I przytem — rzecz bardzo rzadka u naszych polityków — humor doskonały, dowcip szlachecko-polski, świetny i niewyczerpany. Charakter z jednej bryły ulany. Dusza skomplikowana. W jednej osobie magnat z epoki Odrodzenia i ataman kozacki.

W potocznem życiu nieco roztargniony, w stroju często zaniedbany, zawsze wielki pan. W korytarzach parlamentu setki anegdot kursują o hr. Wojciechu.

Raz, na audyencyi u Cesarza, pojawił się w butach, z których zbyt widocznie wyglądały dziury. Prawdopodobnie przez zapomnienie włożył buty swego kozaka. Cesarz z uśmiechem zwrócił mu uwagę na obuwie.

Najjaśniejszy panie — odparł hr. Dzieduszycki — u nas w Galicyi wszystka szlachta w dziurawych butach chodzi.

Hr. Wojciech Dzieduszycki jest pierwszym mówcą Koła polskiego. On to zabiera głos w najważniejszych sprawach i momentach. Mowa, którą wypowiedział w wiedeńskiej Radzie państwa po procesie wrzesińskim, znalazła echo we wszystkich kątach, gdzie biją serca polskie.

Szczupły, ze spartańską prostotą urządzony gabinet przy Lerchenfelderstrasse. Tylko książek dużo, książek najrozmaitszej treści: filozoficznych, historycznych, przyrodniczych, beletrystycznych. Na biurku pięknie oprawna gruba księga angielska: dzieła Szekspira.

— Chce pan, bym wypowiedział swoje zapatrywania na stosunek nasz do rządu? Proszę posłuchać:

Sejm i Koło polskie określiły ten stosunek w sposób niedwuznaczny. Dla nas jest rzeczą obojętną, kto stoi na czele gabinetu i każdy rząd może liczyć na nasze poparcie, jeśli będzie dbał o dobro naszego kraju. Nie mam na myśli jedynie polityki postulatowej, jakkolwiek jest to niezawodnym obowiązkiem rządu — obowiązkiem, który leży w interesie monarchii — dbać o rozkwit ekonomiczny Galicyi, zbyt długo traktowanej tylko jako rynek zbytu dla wytworów przemysłu czeskiego i morawskiego. O naszem stanowisku politycznem rozstrzyga przedewszystkiem fakt, czy rząd opiera się w Galicyi na żywiołach historycznie powołanych do przodownictwa i szczerze kraj miłujących, czy też — idąc za niecałkiem jeszcze pochowaną tradycyą starej biurokracyi józefińskiej — kokietuje z żywiołami anarchistycznymi i usiłuje znaczenie kraju i jego reprezentacyi obniżyć, patrząc przez palce na niebezpieczne warcholstwo społeczne.

Pod tym względem muszę z zadowoleniem zaznaczyć, że od kilku miesięcy zgoda między ministerstwem a namiestnikiem, oraz stanowcze wystąpienie p. Koerbera w Radzie państwa, odjęły żywiołom anarchistycznym te nadzieje, które dawniej głośno wyrażali, twierdząc, iż znajdą w Austryi dla siebie poparcie.

Ale my żądamy prócz tego i żądać musimy od każdego rządu, by rozwijał pożyteczną dla monarchii austryackiej działalność — żądamy w dzisiejszej chwili przedewszystkiem czynów, któreby położyły koniec gorszącej i zgubnej anarchii parlamentarnej.

W sprawach ekonomicznych kraju uzyskaliśmy za czasów p. Koerbera wcale znaczne korzyści, że wspomnę tylko ustawę o regulacyi rzek i o budowie kanałów. Historya jednak wyda sąd o obecnym gabinecie austryackim na podstawie tego, czy będzie w stanie przywrócić normalny tok obrad parlamentu i ochronić tem samem równie i nasze społeczeństwo od niebezpiecznych przewrotów, które z anarchii politycznej koniecznie wyniknąć muszą. Koło polskie dołoży wszelkich starań, by w tym kierunku dopomódz czy to rządowi, czy stronnictwom, które, odkładając na bok względy partyjne, zabiorą się szczerze do uzdrowienia parlamentu.

Rozmowa nasza przeszła na temat kwestyi wojskowej, która wywołała tyle dyskusyj i polemik. Eksc. hr. Dzieduszycki mówił:

— Nie wdaję się w sądzenie postępowania stronnictw węgierskich. *Ne sutor ultra crepidam...* Nie moją rzeczą mówić o sprawach, na które Koło polskie wpływu wywrzeć nie może. Mniemam, że w Austryi przesadzono znaczenie zmian, które mają nastąpić w zarządzie wojskowości, a raczej — że skrzywiono to znaczenie. Chodzi poprostu o to, że przy dwuletniej służbie potrzeba bardziej niż kiedykolwiek oficerów, którzyby umieli rozmówić się z rekrutem w jego ojczystym języku — którzyby zatem umieli pouczyć go i przywiązać do siebie.

Radbym, aby jaknajwięcej wykształconych Polaków obrało sobie karyerę wojskową. Iżby to mogło stać się z pożytkiem dla armii, potrzeba nam szkół kadeckich, urządzonych w sposób jaknajbardziej dla polskich uczniów dostępny. Nikomu z nas nie śni się dotykać jednolitości języka komendy wojskowej, lub też żądać, ażeby oficerowie służyli tylko w pułkach swojej prowincyi. Przez to musieliby być pozbawieni szerszego na sprawy wojskowe poglądu, i jednocześnie musiałoby się zatracić poczucie koleżeństwa i korporacyjnej jedności między oficerami całej armii.

Jeśli się znajdą posłowie, mianowicie niemieccy, którzy zechcą z tej sprawy zrobić kwestyę narodowościową, przysłużą się najgorzej i wojsku, i państwu, i społeczeństwu. Bo gdyby waśnie narodowościowe i politykowanie miały wkraść się również i do wojska, strach pomyśleć, jaką odpowiedzialność musieliby dźwigać niebaczni politycy, którzyby swemi wystąpieniami ten skutek wywołali.

Ja się tego skutku nie boję... Ale Koło polskie nie opuści zajętego przez się stanowiska, sądząc, że tak dla potęgi państwa, jak dla pokoju społecznego, trzeba pozostawić wewnętrzne urządzenia wojskowe wyłącznej dyspozycyi naczelnego wodza. Koło polskie przytem przywilejów konstytucyjnych nie uroni, bo przywileje te polegają na prawie kontroli ze strony parlamentu, na prawie uchwalania rekruta i budżetu wojskowego — na prawie oceny, jakie ofiary zdolne jest ponieść społeczeństwo na cele wojskowe.

Zaczęliśmy mówić o wojnie rosyjsko-japońskiej i o groźbie poważniejszych rozruchów na półwyspie bałkańskim. Hr. Dzieduszycki mówił:

— Tu jeszcze raz panu powtórzę: *ne sutor ultra crepidam...* Nie siedzę w żadnym gabinecie, nie znam tajników dyplomacyi, a o ile je znam, wiem tylko, że dyplomaci umieją grać na dyletantach politycznych... Umieją grać na ludach i narodach! Oto spostrzega jakiś naród, że gdzieś wojenna zapłonęła łuna, albo marzy tylko o takiej łunie — poradzi się swoich uczuć, namiętności i nadziei — i porwie się do broni... Uwierzy jakimś obietnicom, roznoszonym potajemnie, a pochodzącym niby niewiedzieć od kogo — zacznie spiskować, demonstrować, powstawać — słucha rozkazów bezimiennie wydawanych, nie wiedząc zgoła, kto rozkazuje... I tak postępując, przysłużyć się może Prusakom lub Anglikom, a sam okupi swe szaleństwo bólem i uciskiem... Mnie wara od takiej roboty! A gdyby mnie się Macedończyk lub kto inny spytał o radę, zanimby swój naród w dzisiejszej chwili do podobnych chciał prowadzić czynów, albo tylko w stan gorączki wprawić, rzekłbym:

— Gotujesz swoim nieszczęście, układasz swoim dramat, a z tego dramatu gotowi śmiać się twoi wrogowie. Jeśli chcesz swój naród dźwignąć, pracuj w ciasnym zakresie, który ci dany, tak, aby z tego wyrósł pewny dla wszystkich pożytek, pracuj nad cywilizacyą swoją, wzmagaj mienie swoje, a jeśli ci dadzą szersze nieco pole do działania, pracuj znowu, nie myśląc o wielkiej polityce, tylko o pożytku bezpośrednim, który z twojej pracy wyniknie.

Gdy w twoim narodzie wszyscy tak pracować będą, naród wzrośnie w oświatę i w mienie, zaś gdy będzie bogaty i oświecony, wtedy z pewnością, nie szukane, znajdą się sposoby, by dlań lepszą dolę zgotować. Samą gorączką, samem nawet bohaterstwem bez cierpliwej pracy, bez spokojnej pracy kilku pokoleń, narody nic zdziałać nie mogą.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 24 lutego. Na plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej, w dyskusyi nad budżetem wojskowym hr. Esterhazy wywodził, iż stan, panujący w armii od r. 1867 jest wielką koncesyą ze strony Węgier w interesie wspólnej obrony. Nie jest to atoli stan normalny, że oficerowie i żołnierze węgierscy muszą słuchać komendy w obcym języku. Mówca wskazuje na wypowiadane często w delegacyi austryackiej słowa: „dotąd, a nie dalej" i stosuje je do Austryi, wołając także: dotąd, a nie dalej!"

Del. hr. Apponyi przyłącza się do wywodów hr. Esterhazyego i podnosi, że Węgrzy czynią koncesye dla wspólnej monarchii. Oświadcza, iż głosować będzie przeciw kredytowi na nowe działa, ale nie ze względów technicznych, lecz politycznych. Omawia program partyi libe-

1)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłomaczenie z rosyjskiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Obie z młodszą siostrzyczką Sonią nosiłyśmy żałobę po matce, zmarłej w jesieni i spędzałyśmy tę całą zimę samotnie na wsi z Katią. Była ona naszą nauczycielką i przyjaciółką domu, wychowała nas; pamiętam ją od czasów, w których samą siebie zapamiętać mogę.

Zima wlokła się ponuro i smutno w naszym starym dworze Pokrowskim. Czas był chłodny i wietrzny, a wały śniegu sięgały powyżej okien; przez zamarzłe szyby przekradało się blade światło; to też siedziałyśmy w domu przez całą zimę. Odwiedzano nas też rzadko, a jeżeli się zjawił jaki gość, to wesołości nie dodawał. Każdy miał twarz smutną i współczującą, mówiono i stąpano cicho, jakby się obawiając kogoś zbudzić. Spoglądając na nas, a szczególnie na małą Sonię w czarnej sukience, wzdychano i płakano nieraz Zewsząd wiało śmiercią. Pokój matki był zamknięty, ale coś mnie ciągnęło do tej pustej zimnej komnaty, ilekroć mijałam ją, idąc spać.

Miałam w tym czasie lat siedmnaście i właśnie tej zimy mama chciała przenieść się do miasta i w świat mnie wprowadzić. Strata matki była dla mnie ciosem ciężkim, jednak do żalu po niej przyłączył się inny: byłam młoda, ładna, co mi wszyscy mówili, a druga już zima schodziła mi na marne wśród wiejskiej ciszy. Przed jej końcem to uczucie tęsknoty, samotności i nudy owładnęło mnie z taką siłą, że nie wychodziłam ze swego pokoju, nie otwierałam fortepianu i nie brałam książki do ręki. Jeżeli Katia namawiała mnie do jakiej roboty, odpowiadałam jej krótko: „Nie chcę, nie mogę"; a w głębi duszy coś mi mówiło: „Po co, kiedy tak daremnie ginie najlepsza część mego życia?" I na owo fatalne: po co? nie było innej odpowiedzi, nad łzy.

Mówiono mi, żem schudła i zbrzydła, ale i to nie robiło na mnie najmniejszego wrażenia. Po co? Dla kogo?... Zdawało mi się, że całe moje życie musi zejść wśród tej rozpaczliwej pustki i z tą nieutuloną tęsknotą, z której nie miałam ani siły, ani ochoty się otrząsnąć.

W końcu Katia zaniepokoiła się moim stanem, chciała wywieźć mnie zagranicę. Ale na podróż trzeba było pieniędzy, my zaś nie miałyśmy pojęcia, co nam po śmierci matki pozostało. To też z niecierpliwością oczekiwałyśmy opiekuna, który miał przyjechać lada dzień i rozejrzeć się w naszych interesach.

Opiekun przyjechał w marcu.

— No, chwała Bogu — rzekła do mnie Katia razu pewnego — gdy, jak zwykle, snułam się, jak cień, po domu. — Sergiusz Michałowicz przyjechał, już się dowiadywał o nas i ma być na obiedzie. Otrząśnij się trochę moja Maszo, bo cóż on o tobie pomyśli?

Sergiusz Michałowicz był naszym sąsiadem i przyjacielem ś. p. mego ojca. Cieszyłam się więc jego przyjazdem także ze względu, że od dziecka zżyłam się z uczuciem szacunku i przyjaźni dla naszego opiekuna.

Katia dobrze zgadła, że najprzykrzejby mi było pokazać się przed nim w złem świetle. A pomijając już to, żem go lubiła z przyzwyczajenia, jak wszyscy u nas w domu, zacząwszy od Kati i Soni, jego chrzestniaczki, aż do ostatniego fornala, był on dla mnie osobistością ważną, ze względu na pewne zdanie mojej matki. Oto powiedziała niegdyś: że takiego męża życzyłaby sobie dla mnie. Wówczas wydało mi się to bardzo dziwnem, a nawet niemiłem; bohater mój wyglądał zupełnie inaczej. Marzyłam o młodzieńcu bladym i melancholijnym. Sergiusz Michałowicz zaś był niemłody, wysoki, trochę otyły i zawsze wesół. Pomimo to, słowa matki głęboko zapadły mi w duszę i już przed sześciu laty, kiedy on jeszcze mówił mi „ty", bawił się ze mną i przezywał fiołkiem, nieraz zapytywałam siebie z pewnym strachem, co pocznę, gdyby mu przyszła ochota ożenienia się ze mną. Widziałam przez okno, jak zajeżdżał w małych saneczkach i kiedy znikł za zakrętem, pośpieszyłam do salonu, chcąc udać, żem go nie oczekiwała; lecz gdym usłyszała suwanie nóg, donośny głos i kroki Kati w przedpokoju, nie wytrzymałam i wybiegłam na spotkanie. Stał, trzymając Katię za rękę i coś jej żywo opowiadał. Ujrzawszy mnie, zatrzymał się i chwilkę stał, patrząc i nie witając się ze mną. Czułam, że rumienię się pod tem badawczem spojrzeniem.

— Czyż to doprawdy pani? — zawołał po swojemu obcesowo. — Czyż można tak się zmienić, tak wyrosnąć? Gdzież się podział fiołek? Teraz z pani róża!

Wziął w swoją szeroką dłoń moją rękę i uścisnął ją tak mocno, że aż mnie zabolała, zdawało mi się, że ją pocałuje i lekko nagięłam się ku niemu, ale uścisnął ją raz jeszcze i spojrzał w oczy wesoło, po swojemu.

Sześć lat upłynęło, jakem go nie widziała. Zmienił się bardzo: postarzał, zczerniał i zapuścił brodę z którą mu nie było do twarzy, ale pozostała mu ta sama łatwość w obejściu, ten sam wyraz szlachetny na twarzy o rysach grubych, te same oczy rozumne i uśmiech łagodny, niby dziecięcy.

Po pięciu minutach czuliśmy w nim człowieka bliskiego nam wszystkim, nie wyłączając służby, która w szczególnej uprzejmości starała się wyrazić radość z jego przyjazdu. Sergiusz Michałowicz zachowywał się zupełnie inaczej, niż odwiedzający nas po śmierci matki sąsiedzi, którzy będąc u nas, milczeli i płakali. On przeciwnie był wesół, rozmowny i ani słowem nie wspominał o matce. Z początku ta obojętność ze strony takiego przyjaciela była mi przykrą, ale potem zrozumiałam, że to nie obojętność, lecz szczerość i byłam mu za nią wdzięczna. Wieczorem Katia zajęła swoje zwykłe miejsce przy samowarze, tak jak to za czasów mamy bywało, my z Sonią usiadłyśmy przy niej, a Sergiusz Michałowicz chodził, jak dawniej, po pokoju i ćmił stary ojcowski cybuszek, który mu Grzegorz odnalazł i przyniósł.

— Jak się człowiek zastanowi, ile strasznych zmian w tym domu! — wyrzekł, zatrzymując się nagle.

— Tak — odpowiedziała Katia z westchnieniem.

— Pani zapewne pamięta ojca? — zapytał mnie.

— Trochę — odrzekłam.

— A jakby wam też teraz dobrze było razem — odezwał się cicho i z zadumą. — Bardzo kochałem waszego ojca — ciągnął dalej, jeszcze ciszej; wydało mi się, że oczy jego zabłysły.

— A teraz w dodatku i ją Bóg zabrał — wyrzekła Katia — i w tej chwili pośpiesznie otuliła imbryk serwetą i rozpłakała się.

— Prawda, straszne zmiany w tym domu — powtórzył. — Pokażno Soniu zabawki — dodał po chwili i wyszedł z salonu.

Pełnemi łez oczyma, spojrzałam teraz na Katię

— Oto prawdziwy pzzyjaciel — szepnęła

I rzeczywiście, pod wpływem współczucia tego obcego, a tak dobrego człowieka, zrobiło mi się na duszy raźniej i weselej.

Posłałam mu herbatę do salonu, skąd dolatywały odgłosy wesołej zabawy. Usiadł z Sonią przy fortepianie i jej małemi rączkami uderzał w klawisze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

beralnej i zaznacza, że porozumienie wewnątrz kraju może nastąpić tylko przez kompromis tej partyi z całym sejmem węgierskim. Mówca nie widzi żadnych przyczyn, któreby ze względów wojskowych przemawiały przeciw zaprowadzeniu komendy węgierskiej w wojsku węgierskiem. Polemizuje z wywodami hr. Tiszy z powodu jego zapatrywania w sprawie zaprowadzenia nowych emblematów, oraz oświadcza, że dzisiejszy stan nowej procedury karnej wojskowej zupełnie go nie zadowala. Uzyskane dotychczas przez Węgry koncesye na polu wojskowem są zbyt małe i rozczarowały mówcę. Ministrowi wojny może pogratulować jego zręczności, z jaką wywiązał się ze swego zadania, zadowoliwszy swem przemówieniem obie delegacye, węgierską i austryacką. Pomimo jednak otwartości i szczerości ministra wojny i jego widocznej chęci uczynienia zadość uzasadnionym żądaniom, mówca głosować będzie przeciw budżetowi.

Prezydent ministrów hr. **Tisza** przedstawia swe stanowisko w sprawie interpretacyi ustawy ugodowej w tym samym duchu, jak poprzednio to uczynił w sejmie węgierskim. Zarazem dodaje, że obecna chwila nie jest odpowiednia do rozpoznania na rozmaite opinie, jakie w tej sprawie wystąpiły na Węgrzech i w Austryi. Minister zaznacza, że sprawa emblematów i judykatury wojskowej musi być obecnie wyłączona, a rząd spełnił poważne zadanie, doprowadziwszy w ciągu 3½ miesięcy do załatwienia wszystkich innych punktów żądań narodowych. Czy to rozwiązanie jest odpowiednie, to zależy od indywidualnego zapatrywania się na kwestyę. W sprawie szkół wojskowych program partyi liberalnej został w całości wypełniony, a każdy Węgier może być z wyniku zupełnie zadowolony. Koniecznem jest, aby wreszcie uspokoiła się opinia publiczna na Węgrzech.

Następnie minister przedstawia, jakie przemiany hr. Apponyi, wprawdzie w dobrej wierze, ale faktycznie przeszedł w życiu politycznem. Człowiek, który tak, jak hr. Apponyi, zmienia przekonania polityczne, nie powinien dziwić się, jeżeli go drudzy nie chcą uznać za swego przewodnika, gdyż przewodnikiem narodowi może być tylko ten, kto ma zdecydowany kierunek i przedewszystkiem sam wie, do czego dąży. Tisza oświadcza, że uważałby za największe nieszczęście, gdyby naród wszedł na tę równię pochyłą, na której znajduje się hr. Apponyi.

W końcu minister prosi o przyjęcie budżetu.

Hr. **Apponyi** replikuje ze wzburzeniem na mowę Tiszy. Podnosi, że człowiek, który dokonał tak pomnikowego zwrotu frontu, aby tylko dojść do władzy, który całą swoją ministeryalną działalność rozpoczął od programu, wypracowanego przez innych polityków, nie ma prawa nikomu zarzucać niekonsekwencyi.

Hr. **Tisza** w odpowiedzi zaznacza, że zawsze stał przy programie partyi liberalnej, a nie zgadzał się tylko na gorączkową agitacyę w sprawie żądań narodowych. Mówca nie robi też z tego tajemnicy, że rządy objął w chwili, kiedy nie mógł się od tego obowiązku uchylić.

Del. **Ugron** oświadcza się przeciw budżetowi i podnosi, że walki o prawa języka węgierskiego nie zaniecha, bo jest to główny warunek narodowej egzystencyi Węgier.

Hr. **Zichy** przemawia za koalicyą wszystkich stronnictw, stojących na zasadach ugody z r. 1867. Pochwala program wojskowy partyi liberalnej i jedynie ze względów wojskowych przyjmuje budżet.

Del. Stefan **Keglevich** wita zapowiedziane reformy jako znaczny postęp do urzeczywistnienia słusznych żądań Węgier. Program wojskowy partyi liberalnej jest zadowalający i mówca uważa węgierską komendę za zbyteczną.

Na tem obrady przerwano do dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton 24 lutego. Rząd rosyjski wystosował notę do mocarstw, w której oskarża Japonię o naruszenie prawa międzynarodowego przez nagły atak, bez wypowiedzenia wojny na Port Artura i na statki rosyjskie w Czemulpo.

Berlin 24 lutego. Do Biura Wolffa donoszą z Tokio w sprawie zerwania dyplomatycznych stosunków i rokowań, jakie przedtem się odbyły, co następuje:

Gdy rząd japoński nadaremnie oczekiwał odpowiedzi na notę przesłaną Rosyi dnia 13-go stycznia, otrzymał japoński poseł w Petersburgu dnia 25-go stycznia polecenie zawiadomić hr. Lamsdorffa, że rząd japoński, ze względu na to, iż dalsze odwlekanie wysłania odpowiedzi stanowi niebezpieczeństwo, musi poważnie wyrazić życzenie, ażeby wkrótce otrzymał odpowiedź, przyczem chodzi również o podanie dnia, w którym odpowiedź zostanie mu doręczona. Hr. Lamsdorff odpowiedział, że nie może dać bliższej informacyi, zanim nie zapadnie dnia 28-go stycznia uchwała gabinetu, która to uchwała będzie przedłożona carowi — zapewnił jednak, że poczyni ze swej strony wszystko, aby odpowiedź została dnia 2 lutego wysłana. Bar. Kurino otrzymał następnie od swego rządu instrukcyę, aby zawiadomił hr. Lamsdorffa, że Japonia jest świadoma powodującego niebezpieczeństwa, jakie dla obu mocarstw musi wyniknąć z dalszego przeciągania obecnej sytuacyi, i że cesarski rząd japoński spodziewał się, iż odpowiedź rosyjską będzie mógł otrzymać prędzej, niż to oznaczył hr. Lamsdorf. Skoro jednakże ułożenie odpowiedzi nie jest możliwe prędzej, rząd japoński chce wiedzieć, czy w dniu wymienionym przez hr. Lamsdorffa, t. j. 2 lutego, otrzyma odpowiedź. Gdyby to nie było możliwe, w takim razie prosi rząd japoński o podanie ścisłego terminu wysłania odpowiedzi. Poseł japoński rozmawiał z hr. Lamsdorffem dnia 31 stycznia i podał mu do wiadomości oświadczenie swego rządu. Hr. Lamsdorff rzekł, że jest zupełnie przekonany o powadze położenia i znaczeniu dla niego najszybszego wysłania odpowiedzi, lecz sprawa jest bardzo poważna, nie można jej od razu załatwić; prócz tego jest jeszcze potrzeba porozumienia się z wielkim księciem i z innymi interesowanymi ministerstwami, jakoteż admirała Aleksiejewa, co naturalnie opóźni terminowanie odpowiedzi. Nie można też podać ścisłego terminu, gdyż to zawisłem jest jedynie od decyzyi cara. Na prośbę posła japońskiego obiecał hr. Lamsdorff zawiadomić, kiedy będzie mu podana data odesłania odpowiedzi. Dnia 1 lutego przedpołudniem bar. Kurino otrzymał telegram od swego rządu z instrukcyą, że dalsze trwanie obecnego położenia uznaje rząd za niemożliwe, i że rząd japoński postanowił, uznając dalsze rokowania za bezowocne, rokowania te zerwać. Tymczasem 4 lutego o godzinie 8-mej wieczorem, bar. Kurino otrzymał zawiadomienie od hr. Lamsdorffa, że treść rosyjskiej odpowiedzi została właśnie przesłana Aleksiejewowi z poleceniem, aby ją dalej odesłał bar. Rosenowi w Tokio; Aleksiejew może jeszcze poczynić pewne modyfikacye, jakie uzna za stosowne ze względu na zachodzące okoliczności. Naturalnie odpowiedź dla Japonii odeszła z Petersburga już wtenczas, kiedy z Tokio odeszła do bar. Kurino telegraficzna instrukcya o zerwaniu rokowań i stosunków dyplomatycznych.

Wobec zarzutu, który uczynił rząd rosyjski w swym ostatnim komunikacie, że Japonia bez formalnego wypowiedzenia wojny rozpoczęła kroki wojenne, należy zauważyć przedewszystkiem, że prawo międzynarodowe nie żąda bezwarunkowo formalnego wypowiedzenia wojny, a jako przykład może posłużyć postępowanie Rosyi z Turcyą w r. 1877. Z drugiej zaś strony trzeba zaznaczyć, że nota, którą Kurino wręczył hr. Lamsdorffowi przy zgłoszeniu zerwania rokowań jasno wypowiada zamiar Japonii przystąpienia do kroków wojennych. Ostatnie zdanie brzmi: „Rząd cesarski japoński, powziąwszy zamiar zerwania rokowań, zastrzega sobie prawo podjęcia według własnego uznania takiej akcyi, jaką uzna za wskazaną dla wzmocnienia i obrony zagrożonego stanowiska lub ochrony swych zupełnie uzasadnionych praw i sprawiedliwych interesów.“

Port Artur 24 lutego. *Nowyj Kraj* pisze w sprawie sposobu prowadzenia wojny przez Japonię, że trzeba czynić gorzkie wyrzuty państwom europejskim, które się pośpieszyły z zaliczeniem Japonii do rzędu mocarstw cywilizowanych. Pismo to donosi też, że w mieście nic nowego; codziennie przychodzą do Port Artura pociągi z prowiantami.

Londyn 24 lutego. Do *Times*'a donoszą z Weihaiwei: Japończycy w tych dniach przewieźli korpus wojska, złożony z trzech dywizyj, na Koreę. Dwunasta dywizya będzie obecnie wysłana, a potem dywizya gwardyi. Za podstawę operacyj wojennych służy Czemulpo. Pułki, które wysiadły na ląd, idą przez Seul w kierunku północnym. Małe oddziały znajdują się już na północy Korei, aby tam urządzić składy żywności. Oczekują już w najbliższych dniach wymarszu z Pengjang.

Brest 24 lutego. Dwa antytorpedowce odpłynęły do Algieru, gdzie się połączą z innymi okrętami francuskimi i razem popłyną do Azyi Wschodniej.

Paryż 24 lutego. Prawica senatu uchwaliła jednogłośnie wystosować adres do narodu rosyjskiego z wyrazami przyjaźni i zapewnieniem, że Francya wiernie trwa przy zaciągniętych zobowiązaniach. Nadto uchwalono przesłać 500 franków na rzecz rannych Rosyan. Także grupa unionistyczna senatu uchwaliła podobną rezolucyę i przeznaczyła 1000 franków na rzecz Rosyan.

Port-Said 24 lutego. Rosyjskie okręty transportowe: „Orel“, wiozący 1227 ludzi na pokładzie, i „Smoleńsk“, wiozący amunicyę, przybyły tu, a po 24 godzinach udadzą się w dalszą drogę do Odessy.

Paryż 24 lutego. Aby przypomnieć, że Francya już raz w Azyi Wschodniej prowadziła politykę wspólną z Rosyą, pisze *Figaro*: W kwietniu 1895 po klęsce Chińczyków i po zawarciu traktatu, na mocy którego Port Artura i półwysep Liaotung miał być odstąpiony Japończykom, ówczesny poseł rosyjski br. Mohrenheim z polecenia cara prosił ówczesnego francuskiego ministra spraw zagranicznych Hanotaux, aby wysłał 2 francuskie krążowniki do Azyi Wschodniej dla poparcia protestu Rosyi przeciw temu traktatowi. Życzeniu Rosyi uczyniła Francya wówczas zadosyć.

Tokio 24 lutego. Trzej oficerowie angielscy, którzy eskortowali do Japonii krążowniki „Niszin“ i „Kasuga“, byli u cesarza na audyencyi i otrzymali wysokie ordery, oraz wspaniałe podarunki. Po audyencyi byli przyjęci przez ministra wojny. Udadzą się oni do Kobe i innych miast japońskich, gdzie na ich cześć będą urządzane uroczystości.

Haga 24 lutego. Poseł japoński zwrócił się do swego rządu w Tokio po instrukcye co do ewentualnego protestu przeciw onegdajszej mowie rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa w sądzie rozjemczym.

Belgrad 24 lutego. Książę Arsen Karadżordżewicz został zamianowany komendantem I rosyjskiego transbajkalskiego pułku kozaków.

Wejhajwej 24 lutego. Przybyły tu z Dalnego okręt angielski opowiada, iż Rosyanie go ostrzeliwali. Gdy poznali atoli flagę, chcieli go wyprowadzić z portu. Wówczas jeden z okrętów rosyjskich, towarzyszący mu, napłynął na własną minę i wyleciał w powietrze.

Szangaj 24 lutego. Dziś oczekują tu przybycia dwóch chińskich krążowników z rzeki Jangtse, które mają rozwiązać kwestyę, powstałą w skutek tego, że rosyjski okręt wojenny „Mandżurya“ nie usłuchał rozkazu taotaja, aby opuścił port neutralny.

Rzym 24 lutego. Papież przyjął wczoraj ks. Jaime Burbona, syna Don Carlosa, który udaje się do Petersburga, skąd po przyjęciu przez cara, wraz z Kuropatkinem odjedzie na Daleki Wschód.

Kopenhaga 24 lutego. „Wielka północna linia telegraficzna“ zawiadamia, że linia telegraficzna Pekin Kiachta, która ma zastąpić zamkniętą dla publiczności linię do Władywostoku, od dziś będzie otwarta dla komunikacyi z Azyą Wschodnią.

Londyn 24 lutego. Korespondent *Timesa* w Czemulpo sądzi, że Japonia skoncentruje wszystkie swoje siły lądowe pomiędzy Czinamfo i Phiöngjang. O lądowaniu na zachodniem wybrzeżu, jak o tem donosiły telegramy, niema mowy, dopóki flota władywostocka jest nienaruszona.

Berlin 24 lutego. Tutejsza *Post* zamieszcza rozmowę swego korespondenta z pewnym wybitnym dyplomatą rosyjskim, który oświadczył, że Rosya w istocie nie była przygotowaną, bo nie uważała wojny za prawdopodobną. Skoncentrowanie siły zbrojnej rosyjskiej w Mandżuryi wymaga kilku tygodni czasu. Nie jest wykluczonem, że z tego właśnie powodu na razie główne wojska rosyjskie będą się cofały. Rosyi nie idzie o szybkie, ale o gruntowne prowadzenie wojny. Gdy operacye rosyjskie będą przeprowadzone, Rosya musi wystąpić z przygnębiającą potęgą, aby zapewnić sobie jak najlepszy rezultat. Uderzy ona później, ale uderzy ze skutkiem. W interesie Europy, a nietylko samej Rosyi leży, aby tatarsko mongolskiemu światu dać dowód niezłomnej potęgi europejsko-chrześcijańskiej cywilizacyi, dowód, którydy działał jeszcze w przyszłe stulecia.

Nowy Jork 24 lutego. *New York Herald* donosi, że w Petersburgu odbyła się wczoraj rada wojenna, która doszła do wniosku, iż Rosya musi być przygotowaną na dalsze komplikacye, a nawet klęski. Transport wojsk do Azyi wschodniej nie odbywa się tak gładko, jak się spodziewano. Zamiast 7000 żołnierzy, transportuje kolej dziennie ledwie 3000.

Praga 24 lutego. Petersburski korespondent *Narodnich Listów* podaje szereg niezbyt prawdopodobnie brzmiących wiadomości. Przedewszystkiem notuje on pogłoskę, że wskutek szczególnego zachowania się Anglii, ma nastąpić mobilizacya armii turkiestańskiej. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz ma zostać następcą Aleksiejewa, a ten obejmie tekę ministerstwa spraw zagranicznych. Armia w Chiwie i w Bucharze ma zostać zmobilizowaną.

Paryż 24 lutego. *Petit Journal* pisze, że francuskie koła marynarskie znają doskonale wszystkie szczegóły przygotowań wojennych floty angielskiej. Zbrojenia te mają na celu przeszkodzić przepłynięciu statków rosyjskich przez Dardanele, bo jak słychać, Turcya ma na to pozwolić pod pewnymi warunkami.

Nowy Jork 24 lutego. *New York Herald* donosi, że cesarz Wilhelm ma zamiar utrzymać neutralność tylko dopóty, póki ścisłą neutralność zachowają Chiny. Jeden wystrzał ze strony chińskiej byłby sygnałem do wysłania do Azyi wschodniej floty niemieckiej i jednego korpusu wojsk.

Co i o czem piszą.

P. Maryan Gawalewicz doskonale sparafrazował znany wierszyk Asnyka: „Gdybym był młodszy dziewczyno“ i parafrazę tę zamieścił w *Kuryerze warszawskim*. Oto ona:

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy,
Pijałbym z rączek twych wino
I plótłbym tobie trzy po trzy,
I w walcu z werwą szaloną
Kręcił się — niczem wrzeciono,
Gdybym był młodszy!

Ale żem trochę już stary
I czas mi skronie ośnieżył,
Za dużo straciłem wiary,
Bym w własne nogi dziś wierzył;
Spoczynek dla mnie dziś słodszy
Od czarów walca, dziewczyno, —
Niech z tobą szaleje młodszy,
Ja... piję chinowe wino.
A jeśli w sali balowej
Twe oczko gdzie mnie dopatrzy,
To ujrzy, jak ruchem głowy
Rachuję do taktu: raz, dwa, trzy!...

Troski cara.

Wiedeńskie koła dyplomatyczne — jak donosi *Wiener Allgemeine Ztg.* — otrzymały z Petersburga doniesienie, według którego panować tam ma ogromne przygnębienie. Znamiennym wprost faktem jest, że odwołano wszelkie zabawy, nawet prywatne. Hasło do tej niezwykłej u Rosyan wstrzemięźliwości na punkcie zabaw i rozrywek wyszło od dworu. Słychać, że car ma być rzeczywiście ogromnie rozstrojonym i niezadowolonym ze swych doradzców i ministrów. Nie tai on się z tem bynajmniej, a publiczną już tajemnicą jest, że admirał Aleksiejew popadł zupełnie w niełaskę.

Władzcę Wszechrosyi dotknęły podobno niezwykle boleśnie stwierdzone już zaniedbania, nieregularności i sprzeniewierzenia w administracyi wojskowej. W magazynach wojskowych panuje niesłychany nieład, zapasy żywności po większej części uległy zepsuciu. Car dowiedział się o tem już w pierwszych dniach bieżącego roku, gdy zaczęto się na seryo liczyć z możliwością wojny. Wówczas też przyszło z tego powodu do bardzo przykrej wymiany zdań między carem a ministrem wojny Kuropatkinem i wówczas już car powziął postanowienie usunięcia Kuropatkina z zajmowanego stanowiska.

Równocześnie w jaskrawy sposób wyszły na jaw nadużycia i niedomagania na kolejach mandżurskich. Już po powstaniu „bokserów“ car rozkazał przeprowadzić w tym kierunku ścisłe śledztwo, lecz nie wydało ono żadnego rezultatu, ponieważ, dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie dotyczące tych kolei dokumenty i księgi rachunkowe na głównych stacyach mandżurskich spalone zostały przez bokserów. To tylko zdołano stwierdzić, że koszta budowy tych kolei wynoszą około 250.000 rubli na kilometr, a więc sumę wprost ogromną. Zważyć jeszcze należy, że najdroższe koleje przez tereny górskie w Austryi pochłonęły zaledwie połowę tego nakładu. Skonstatowano dalej, że i budowa kolei mandżurskich, mimo wprost ogromnych kosztów, jest bardzo wadliwa. Nasypy torowe np. są tak słabe, że prawdopodobnie nie wytrzymają nacisku częstszych i cięższych pociągów, a i progi pod szynami mają być z lichego materyału.

O tem wszystkiem wiedzą dziś w kołach dworskich bardzo dobrze i nie tają bynajmniej, że dużo zapewne upłynie czasu, zanim Rosya wystąpić będzie mogła na terenie wojny z podobną siłą, jaką tam rozporządza Japonia. I tem się też tłómaczy ogólne w kołach dworskich przygnębienie.

To też, jak z innej strony donoszą, nominacyi Kuropatkina na naczelnego wodza armii mandżurskiej nie należy uważać za odznaczenie i dowód carskiego zaufania, lecz przeciwnie, za rodzaj kary. Car uznał go za niezdolnego do dalszego sprawowania odpowiedzialnego urzędu administratora armii i posłał tam, gdzie sprzątać będzie owoce swej niezaradności i niedbalstwa.

Taktyka wojenna torpedowców.

Niespodziewanie podjęty nocny napad torpedowców japońskiej flotyli na okręty rosyjskie zwrócił powszechną uwagę na taktykę bitew z torpedowcami. W takiej chwili każdy rad dowiedzieć się o sposobie walczenia tych franktirerów nowoczesnej floty wojennej.

Tak, jak przy większych ruchach korpusów wojska do konnicy należy rekognoskować teren, podpatrywać stanowisko nieprzyjaciela, utrzymywać łączność pomiędzy czołem armii, głównym korpusem, będącym w pochodzie, a jej tyłami — tak samo flota potrzebuje niezwykle szybkich okrętów, któreby w walkach na morzu oddawały podobne usługi wobec wroga.

W nowoczesnych eskadrach te usługi przypadają w udziale częściowo krążownikom, częściowo flotyli torpedowej, ich szybkość pozwala dowódzcom morskim zrekognoskować wody, po których będą żeglowali i na których toczyć się mają walki, a dokonywać tego bez rozpraszania i rozdrabniana głównego oddziału floty. Uwiadomiona w porę przez takie rekonesanse o zbliżaniu się nieprzyjaciela, pomimo niepewności terenu operacyjnego, flota nie potrzebuje być ciągle sur le qui vive i może regulować swe poruszenia, według ruchów nieprzyjacielskich, to jest albo stawić wrogowi czoło, albo go uniknąć, stosownie do tego, jak wymagają okoliczności.

Flotylla torpedowa składa się zwykle z kilku pojedyńczych grup, na czele każdej płynie większy krążownik, a należy oprócz tego do niej kilka statków torpedowych, z których znów każdy ma pod swoją komendą kilka łodzi torpedowych. Każda taka dywizya flotyllowa może się znowu rozpraszać na kilka grup, tak, iż statek torpedowy obejmuje dowództwo nad kilku łodziami torpedowemi. Te ostatnie znowu pod jego komendą operują pojedyńczo.

Podobnie jak przy walce tyralierskiej na lądzie, może także stały, w normalnych warunkach, taktyczny związek torpedowców rozerwać się na grupy po trzy do sześciu jednostek, które dla natarcia torpedowców rozpraszają się na całym terenie operacyjnym.

Statki torpedowe są to dość słabo pod względem artyleryjskim uzbrojone, nieopancerzone, średniej wielkości szybkie okręty, główną ich bronią torped; kontr-torpedowce są to nizkie, lekkie, długie, żelaznej konstrukcyi, bardzo łatwe do kierowania okręty; ich jedynem uzbrojeniem jest również torped. Jeżdżą one z szybkością 50-ciu kilometrów na godzinę.

Łodzie torpedowe są to jeszcze mniejsze, jeszcze niższe i jeszcze szybsze, bardzo leciutkie stateczki, które dzięki swoim silnym maszynom, zdołają osiągnąć szybkość 30 mil morskich (54 kilometrów) na godzinę. Zwłaszcza japońskie łodzie torpedowe są pod tym względem bardzo sprawne. Ponieważ są bardzo nizkie, mało wystają po nad wodę i pomalowane na kolor do niej podobny, więc trudno spostrzedz ich zbliżanie się, nawet w nocy przy oświetleniu reflektorów elektrycznych.

Ci nowocześni morscy piraci nadają się wybornie do błyskawicznych niespodzianych napaści na ciężkie okręty wojenne i krążowniki, które mogą się bronić jedynie szybkiem użyciem ognia artyleryjskiego, dobrem oświetleniem wody wśród nocy i rozstawieniem na straży licznych łodzi ochronnych. Każdy większy okręt zaopatrzony jest w mitraliezy, służące specyalnie do obrony przeciwko torpedowcom.

Nie zawsze jednak i one chronią. Główną podstawą operacyi torpedowców, jest atakowanie z wielu stron wielkiego okrętu; o ile możności starają się zmylić przeciwnika, skąd właściwie atak mu grozi. Zbliżają się z najwyższą szybkością na odległość 600 metrów do okrętu. Dopłynąwszy na taki dystans, statek torpedowy i łódź torpedowa wyrzucają znajdujące się zwykle na ich przedzie w dwóch rzutowych ruchach torpedy, a to przy pomocy zgęszczonego powietrza lub też prochu, poczem cofają się szybko, aby uniknąć skutków wybuchu i módz ewentualnie skupić się znowu naokoło komendanta dywizyi.

Torped, zaopatrzony we własny motor, jest pociskiem stalowym w formie cygara o długości 5 metrów; wypuszczony w morze, posuwa się z szybkością 15 do 20 metrów na sekundę, a specyalny mechanizm automatyczny utrzymuje go w pionowej linii pod wodą. Przy uderzeniu czuba torpedu o twardy przedmiot, następuje wybuch, a ponieważ torped zawiera 60 do 100 kilogramów materyału wybuchowego, więc jego siła eksplozyjna jest olbrzymia. Prawda, że strzały trafiają stosunkowo rzadko w cel zamierzony, a gdy nieprzyjaciel, pilnując się, na czas spostrzeże atak, wobec morderczego ognia okrętów bliskie podjechanie jest prawie niepodobieństwem.

Według telegramów, atak w przystani Port Artura odbył się tak, że Japończycy wysłali 6 kontrtorpedowców i 12 łodzi torpedowych. Były one podzielone na 3 grupy, z których każda miała po 2 kontrtorpedowce i 4 łodzie.

Z izby sądowej.

Lwów 24 lutego.

(Szajka złodziejska.)

Wczoraj rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw szajce czworga złodziei, która w r. z. popełniła szereg kradzieży z włamaniem. Są to: Mieczysław Eichner, dezerter 89 pułku piechoty, jego kochanka Marya Romanowska recte Romaniszyn, Julian Pazowski, niebezpieczny złodziej już 11 razy za kradzież karany i Katarzyna Lang. Dnia 25-go lipca z. r. w biały dzień dostali się oni do zamkniętego mieszkania złotnika Goldberga i skradli mu złote i srebrne przedmioty wartości 343 koron. W trzy dni potem włamali się do położonego przy ulicy Kraszewskiego mieszkania pani Czerniakowskiej, obywatelki ziemskiej ze Zbaraskiego i zabrali srebra i futra wartości 3749 koron. Zachęceni powodzeniem, dostali się 30 lipca do mieszkania adwokata dra E. Liliena i splądrowali je, zabierając kosztowności wartości 5000 koron, a w dwa dni potem okradli pomieszkanie radzcy Piwockiego.

Obie złodziejki nie przyznają się do winy, tak samo wypiera się i Pazowski. Przeciwko Pazowskiemu rozszerzył prokurator oskarżenie w kierunku zbrodni gwałtu publicznego; oskarżony ten bowiem podczas pauzy rzekomo w obronie swojej kochanki Katarzyny Lang, rzucił się na jednego z dozorców i zaczął go bić w tym celu, aby wśród tumultu Katarzyna mogła umknąć; zamiar ten jednak nie powiódł się. Jakie to brutalne indywiduum, tego dowodzi fakt, że Pazowski gburowato oświadczył swemu obrońcy, przeznaczonemu z urzędu, że nie potrzebuje jego obrony, bo jest niewinnym.

Natomiast główny herszt bandy Eichner, który siedzi na ławie oskarżonych zakuty w kajdany, nietylko, że się przyznaje do winy, ale nawet bierze ją całkiem na siebie, uniewinniając swych towarzyszy. Jest jednak za wiele jaskrawych poszlak, by te zeznania Eichnera zasługiwały na wiarę, tem bardziej, że on sam podczas niedawno odbytej rozprawy przeciw handlarzom skradzionych przedmiotów nie wypierał się wcale swoich wspólników.

Rozprawa trwa dalej.

Mały feljeton.

Z japońskiej poezyi.

Nagay Topo.

OBLUBIENICA.

Pieśń z instrumentów swych krzeście, młodzieńce...
Radości! smutkom w dom przystępu broń...
— Niech na jej drobną z alabastru skroń
Biały chryzantem wije swoje wieńce...

Weselną szatą owinięta, drżąca
W mojego domu wejdzie wąski próg
I najznaczniejszą będzie z moich sług,
A dla miłości mej pozłotą słońca...

Więc rącze chóry niech ozwą się graniem,
A wieńce wije sług gorliwa dłoń...
Radości! smutkom w dom przystępu broń,
Gdy korowodem przed oknami staniem...

— Pieśń z instrumentów swych krzeście młodzieńce...
— Smutku! od domu mego trwożny stroń...
— Niech na jej drobną z alabastru skroń
Biały chryzantem wije swoje wieńce!...

Przekład J. Pietrzyckiego.

KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

X. metropolita Szeptycki wyjechał wczoraj na dwa tygodnie do Wiednia na Zjazd biskupów.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 100 K. na dokończenie budowy cerkwi w Leszczawie dolnej w powiecie dobromilskim.

Defraudacye Żelaszkiewicza. Ta sama komisya, która przeprowadziła szkontrum w Kasie chorych robotników budowlanych, odbyła wczoraj rewizyę Kasy zgromadzenia towarzyszy murarskich, pozostającej także pod zarządem Żelaszkiewicza, i wykryła tam również znaczne nieuczciwości.

Przeciw całowaniu w szkole. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie wydała do dyrekcyi i zarządów szkół miejskich we Lwowie okólnik, w którym poleca gronom nauczycielskim, ażeby starały się wykorzenić w stosowny sposób zwyczaj całowania się dzieci między sobą w szkole i poza szkołą, jakoteż zwyczaj całowania nauczycieli i nauczycielek po rękach, ażeby tak dzieci szkolne, jakoteż osoby stanu nauczycielskiego uchronić od wszelkich ewentualności, mogących wyniknąć z zakażenia na tej drodze.

Okólnik ten wydała Rada szkolna z powodu owego wypadku, o którym pisaliśmy już, mianowicie, że u pewnej dziewczynki drugiej klasy rozpoznali lekarze na ustach wrzód, będący wynikiem ciężkiej choroby zakaźnej, pozostawiającej często na całe życie bardzo smutne następstwa.

„Z Lutni“. W niedzielę 28 lutego 1904 o godzinie 4 po południu odbędzie się w lokalu „Lutni“ (pasaż Hausmana l. 7, II piętro) popis uczniów i uczenic szkoły śpiewu solowego p. Aleksandry Dąbrowskiej, kierowniczki szkoły śpiewu solowego „Lutni“, na który zarząd „Lutni“ uprzejmie zaprasza.

Centralny związek fabryczny a państwowa Rada przemysłowa. Ministerstwo handlu, uwzględniając prośbę centralnego Związku fabrycznego, zaliczyło go do liczby tych stowarzyszeń i fachowych związków przemysłowych, którym na podstawie świeżo zmienionego statutu państwowej Rady przemysłowej przysługuje prawo delegowania jednego członka do tej Rady. Równocześnie zaprosiło Ministerstwo handlu Centralny Związek fabryczny do bezzwłocznego wyboru jednego reprezentanta do państwowej Rady przemysłowej na okres urzędowania od 1904 do 1908 roku. Wybór odbędzie się wkrótce.

Ustawa o biurach pośrednictwa pracy, uchwalona na ostatniej sesyi Sejmu galicyjskiego otrzyma jeszcze w bieżącym miesiącu sankcyę cesarską.

Państwowa Rada rolnicza. Na drugi peryod funkcyonowania Rady rolniczej od r. 1904 do 1908 mają być dokonane nowe wybory 65 członków przez Wydziały krajowe, oraz przez korporacye rolnicze, leśnicze i górnicze. Wybory te potrwają do dnia 10 marca br. Następnie minister rolnictwa zamianuje jeszcze 24 członków i zastępców, tak, iż ukonstytuowanie się Rady rolniczej w nowym składzie nastąpi w kwietniu br.

Ze sfer teatralnych. Lwowski korespondent *Czasu* donosi, jako o rzeczy pewnej, że p. Herschelman, prezes teatrów warszawskich, zawarł podczas pobytu we Lwowie umowę z p. Chodakowskim, mocą której po zakończeniu tegorocznego sezonu operowego wraca p. Chodakowski do Warszawy. „P. Chodakowski — pisze korespondent *Czasu* — zostawi za sobą prawdziwy u nas żal, że stosunki nie pozwoliły mu dłużej nad jeden sezon prowadzić opery lwowskiej. To, co nam dał w operze dotychczas, było najczęściej takie dobre, takie nieraz świetne, że może być pewny wdzięcznej pamięci Lwowa“.

Zajście na odczycie. W Filharmonii warszawskiej miał tymi dniami odczyt p. Przybyszewski „O metamuzyce Szopena“, ale czytał tak cicho, że słuchacze nic prawie nie słyszeli. Dały się słyszeć szmery niezadowolenia, a potem hałas, w którym żywy udział brała publiczność z galeryi. Wtedy mocno zdenerwowany prelegent rzucił z gniewem zeszyt na pulpit i... wyszedł.

Tegoroczne nauki rekolekcyjne w kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbywają się w następującym porządku:

Od 22 do 27 lutego dla pracownic w konfekcyi damskiej o godz. 7 wieczorem.

Od 29 lutego do 5 marca dla służby żeńskiej o godz. 5 wieczorem.

Od 1 do 6 marca dla PP. nauczycielek o godz. 5tej (w kaplicy M. Boskiej) za biletami.

Od 7 do 12 marca dla pań ze sfer inteligentnych o godz. 6 wieczorem za biletami.

Od 14 do 19 marca dla panów ze sfer inteligentnych, zarazem i dla słuchaczy wyższych zakładów naukowych o godz. 7 wieczorem za biletami.

Od 21 do 26 marca dla mężczyzn wszystkich stanów o godz. 7 wieczorem.

Loterya, podwieczorek i koncert muzyki wojskowej, urządzane na rzecz Stowarzyszenia Pp. Ekonomek, odbędą się stanowczo d. 13 marca po południu. Równocześnie nastąpi wylosowanie szkiców ofiarowanych łaskawie przez naszych artystów. Szkoła krakowska z prof. Axentowiczem na czele złożyła też daninę swoich talentów na ten cel tak pożyteczny.

Nowy rosyjski minister skarbu. Mianowany rosyjskim ministrem skarbu Kokowcew, był od r. 1896 do 1902 pomocnikiem Wittego i prawą jego ręką. W r. 1902 poróżnił się z nim, wskutek czego otrzymał dymisyę. Od tej chwili zaciągnął się w szeregi nieprzyjaciół Wittego, a zwolenników Plehwego.

Powodzie i zawieje. Z Niemiec donoszą, że wskutek ulewnych deszczów Men wystąpił z brzegów. — W Chinach wschodnich teraz panują wielkie powodzie. Pod Hwangho pękła grobla, a w spienionych falach, które się przelewały przez pękniętą groblę, utonęło kilkaset ludzi; wiele wsi jest zupełnie zniszczonych.

Z Barcellonette telegrafują: Kompanię 15 pp. wczoraj podczas marszu zaskoczyła w wąwozie Parre lawina. 19 żołnierzy zostało zasypanych.

W sprawie taryf na próżne beczki z piwa. Ministerstwo kolejowe uchyliło było dotychczasowe ulgi taryfowe dla beczek próżnych z piwa, obowiązujące w Galicyi i na Bukowinie. Groziło to naszemu przemysłowi browarnianemu stratami, idącemi istotnie w krocie tysięcy koron. Dopiero dzięki energicznej interwencyi posła Kolischera powiodło się zapobiedz temu nowemu zamachowi na nasz przemysł browarniczy, znajdujący się w szczególnie niekorzystnych warunkach, i uzyskać od Ministerstwa kolejowego zapewnienie, że poprzedni stan taryfowy nie ulegnie zmianie.

Wystawa wyrobów metalowych w Krakowie. Sala obrad Izby handlowej zapełniła się wczoraj licznym zastępem przemysłowców, zaproszonych na pierwsze posiedzenie lwowskiego komitetu wystawy wyrobów metalowych w Krakowie, która odbyć się ma we wrześniu b. r. Imieniem krakowskiego Komitetu zagaił zebranie prezes, inżynier Zieleniewski, zapraszając przedstawicieli przemysłu metalowego z zachodniej i wschodniej Galicyi do jak największego udziału w wystawie krakowskiej. Następnie na przewodniczącego zebrania uproszono wiceprezesa miasta, p. Ciuchcińskiego, na sekretarza zaś inżyniera Eplera i p. Stankiewicza.

Z wyczerpującego sprawozdania drugiego delegata krakowskiego, dyrektora wystawy p. Rollego dowiedziano się, że wystawa będzie ściśle krajową, czego nie można było n. p. powiedzieć o ostatniej wystawie z roku 1894, i jak najskromniej urządzoną, aby dawała wierny obraz galicyjskiej produkcyi. Wystawą zostaną objęte wyroby metalowe, więc: kowalskie, ślusarskie, kotlarskie i blacharskie, brązownictwo i introligatorstwo, odlewy z żelaza, maszyny, jubilerstwo, oraz wyroby platerowane, hutnictwo, artykuły techniczne, do których przyłączono także paliwo, wreszcie wynalazki i pisma techniczne. Osobny dział stanowić będą szkoły państwowe Sołkowicko (kowalska), świątnicka (ślusarska). Na miejsce wystawy wybrano park krakowski. Przewidywane rozchody częściowo pokryte oznaczono na 55 tysięcy koron.

Równocześnie z wystawą odbędzie się zjazd techników, nadto spodziewany jest we wrześniu jak zwykle o tej porze wielki ruch przyjezdnych z Królestwa i zaboru rosyjskiego.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, wybrano prezydyum komitetu lwowskiego w skład którego weszli: p. Michalski, jako przewodniczący, pp. Franke, Ciuchciński i Battaglia, jako zastępcy przewodniczącego: pp. Tomicki i Sokolnicki, jako sekretarze. Funkcyę biura komitetu objął Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego, gdzie też wszelkie pisma kierować należy.

W końcu uchwalono wniosek inżyniera Dzbańskiego, aby komitet postarał się w ministerstwie handlu o czasową ochronę wynalazków, wystawionych na wystawie, a dotychczas nie patentowanych.

Gremialne przejście na prawosławie. Wskutek wiadomości podanej przez dzienniki ruskie, a powtórzonej przez pisma polskie, iż gmina Załucze przeszła na prawosławie, oświadcza konsystorz stanisławowski kapituły gr. kat., że dotychczas nic mu o tem nie wiadomo.

Skarga na wyroby fabryki winnickiej. Od pewnego obywatela otrzymaliśmy dziś list, w którym użala się, iż fabryka winnicka puszcza niekiedy w handel tak zły tytoń, że po prostu nie można go palić. Świeżo kupił on znowu trzy paczki tytoniu i trzy paczki tytoniu po 50 ct., aby je razem zmieszać. Po otwarciu paczek znalazł tytoń do tego stopnia starty na proch, że absolutnie papierosów nie można było z niego zrobić. Po przesianiu uzyskał ów obywatel z tych sześciu paczek zaledwie jedną paczkę, nadającą się do papierosów, resztę zaś musiał podarować służącemu do fajki.

Może Zarząd fabryki tytoniu w Winnikach zechce zbadać tę sprawę i polecić robotnikom, aby wyrobów nie pakowali w paczki, zamiast całego tytoniu.

Ruch budowlany nie zapowiada się w tym roku zbyt świetnie we Lwowie. Dotąd zaledwie kilkadziesiąt podań o koncesye budowlane wniesiono do magistratu lwowskiego. Natomiast w Warszawie ruch budowlany będzie ożywiony w tym roku. Pisma tameczne donoszą, że już dotąd wniesiono do magistratu o zupełnie nowe budowle przeszło dwa tysiące podań, nie licząc w to podań o pozwolenie na przebudowę lub rozszerzenie istniejących budynków.

Śniegi w Mandżuryi. Z Czifu donoszą, że w Mandżuryi, a zwłaszcza w okolicy Mukdenu, spadły tak wielkie śniegi, że przerwały zupełnie komunikacyę na kolejach.

Rewizya u akademika. Wskutek doniesienia, że jeden z lwowskich akademików otrzymał znaczną ilość egzemplarzy *Studenta*, pisma wydawanego zagranicą przez rewolucyonistów w języku rosyjskim, dokonano wczoraj u tego akademika rewizyi i rzeczywiście znaleziono u niego kilka paczek tego pisma.

„Milczenie jest złoto" mówi przysłowie. W ostatnich czasach stwierdziła to medycyna, specyalnie chirurgia. Wykład na ten temat miał wymowny ginekolog p. Mendes de Léon w stowarzyszeniu gynekologów w Antwerpii. Mowa ludzka, mówił p. Mendes, jest septyczną, t. j. zakażającą. Mówienie podczas operacyi może być niebezpiecznem. Powód jasny: słowa wyrzucane z ust, razem z oddechem, napełniają powietrze mikrobami, jakie zawiera w ustach naszych ślina. Mikroby te bywają tak liczne, że tym sposobem mówienie podczas operacyi czyni bezskutecznemi wszystkie ostrożności, jakich dokonano, aby operacyę uczynić aseptyczną. Obawa ta nie była podstawą do wniosków. P. Mendes zrobił w tym kierunku specyalne doświadczenie. Wyrzekł 300 słów, trzymając usta do płytki z agar-agarem, kładąc ją około ust. Rezultat: płyta zawierała po pewnym czasie 250 tysięcy mikrobów z gatunku steptokoków i stafylokoków. Po tem spostrzeżeniu, lekarz holenderski, skoro przystępował do operacyi, kładł na twarz rodzaj maski, sporządzonej z waty higienicznej, pozwalającej oddychać, a nawet mówić, ale nie przepuszczającej mikrobów. Jeżeli opatrunek jest prosty, jest lepiej nałożyć maskę. Uniknąć tego można, gdyby operator nie otwierał wcale ust, ale to jest niemożliwe. — Tym sposobem skonstatowano, że milczenie nietylko jest złotem, ale i aseptyzmem zarazem — o czem lekarze, zwłaszcza operatorzy, zawsze i przy każdej sposobności pamiętać powinni.

Z Krakowa donoszą: W dwóch salach tutejszego sądu karnego toczą się dziś rozprawy przeciw nożownikom. Przed trybunałem przysięgłych stanął Adam Sławek z pod Bochni, który w sprzeczce pchnął nożem w głowę trzykrotnie 16-letniego chłopca Franciszka Palucha tak silnie, że on po pięciu dniach zmarł. Rozprawa ta jeszcze się nie skończyła.

Przed zwyczajnym zaś trybunałem stanął Maciej Michalik z Ochopia, który nożem pchnął i niebezpiecznie zranił swego rywala. Michalika skazano na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Memoryał do cara. Jakiś awanturniczy obywatel krakowski wystosował do cara memoryał, w którym mu proponuje, aby dał Królestwu konstytucyę, a za to Polacy ruszą na Japonię i sprawią jej drugie Somossierra.

Oficer rosyjski o Japończykach. Jeden ze starszych dowódców rosyjskiej „floty dobrowolnej" w rozmowie z współpracownikiem *Odeskich Nowości* w ten sposób scharakteryzował Japończyków jako marynarzy i żołnierzy:

Co się tyczy japońskich oficerów morskich, to kadry ich utworzyły się tak niedawno, że trudno jeszcze o nich cośkolwiek powiedzieć. Jedno, co rzuca się w oczy, to niezwykła ruchliwość, panująca bez przerwy na każdym japońskim okręcie. Zawsze widzisz pan na nich albo ćwiczenia wojskowe, albo inną pracę. Marynarze japońscy odznaczają się — zresztą jest to właściwe wszystkim Japończykom — niezwykłym patryotyzmem, który dochodzi aż do fanatyzmu, podnoszącym się aż do zrozumienia nierozdzielności interesów jednostki od interesów państwa.

Do tego dodać należy jeszcze drugi ciekawy rys charakteru: każdy Japończyk jest niesłychanie zdolnym i zawziętym szpiegiem. Szpiegostwo doprowadzili oni do znakomitej organizacyi, dzięki której znają doskonale wszystkie słabe strony swoich sąsiadów. Jeżeli na odległym Wschodzie oficer rosyjski spotkał się z przyjacielem swoim w warsztacie ubogiego szewca i na ucho powierzył mu jaką tajemnicę, to możesz pan być pewnym, że tajemnica ta stała się już własnością władz japońskich, bo szewcami takimi są najczęściej japońscy urzędnicy. W czasie ostatniej wojny z Chinami w Pekinie zupełnie przypadkiem wykryto 16 oficerów japońskiego generalnego sztabu, którzy znakomicie odgrywali rolę cyrulików, szewców, właścicieli pralni, zdobywając przytem potrzebne dla swego rządu wiadomości.

Przy swoim drobnym wzroście Japończycy są bardzo zręczni i niezwykle silni i muszkularni. W żadnym kraju na świecie nie ma tylu atletów, co w Japonii. Jeżeli do tego dodamy zadziwiającą wytrzymałość i ograniczenie potrzeb, oraz bezgraniczną nienawiść Japończyków do Rosyan, to zrozumie pan, że wroga tego nie można lekceważyć.

Zmarli. W Warszawie Tadeusz Kowalski, członek Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przeżywszy lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 2. Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Korzystne.

— Jak pani uważa, czy przyjąć na stołownice obie panny Iks?

— A jakże! Doskonały interes! Jedna żyje sprzeczkami, a druga połyka ostatnie sylaby.

Dyagnoza.

— Strasznie mam głowę zajętą, kochany doktorze!

— Czy znam tego młodziana droga pani?

Odpowiedzi Redakcyi. *JWP. Magdalena br. Czechowiczowa w Kańczudze.* Nie możemy zebrać we Lwowie dokładnych informacyi o stowarzyszeniach polskich w Chicago. Ale radzimy napisać list do redakcyi najlepszego pisma polskiego w Chicago, mianowicie do *Dziennika Chicagowskiego*, a niezawodnie nadeszle ona odpowiedź wyczerpującą. Adres *Dziennika Chicagowskiego* jest następujący: *The Polish Publishing Co, 141 et 143 W. Division Str. Chicago, Ill. United States of North America.*

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Mój dzieciak", kom. w 3 a. Janvier'a de la Motte. — We czwartek „Trubadur," opera. — W piątek „Luiza". — W sobotę po raz pierwszy „Eros i Psyche," poemat dramatyczny J. Żuławskiego.

Teatr ludowy. W sobotę 27 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów (ceny zniżone) „Balladyna"; wieczorem przedostatni występ p. Zimajer; „Wieczór śmiechu", „Węglarze," „Oj te sługi". — W niedzielę popołudniu „Tajemnice Lwowa"; wieczorem ostatni występ p. A. Zimajer: „Szukajcie dziecka".

Filharmonia. We czwartek 25 b. m. koncert filharmoniczny ze współudziałem Maryi Syjakównej, śpiewaczki oper włoskich, i Kamilli Szwandównej, pianistki, laureatki konserwatoryum lwowskiego. — We wtorek 1 marca wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem p. Wł. Florjańskiego, pierwszego tenora opery warszawskiej, i panny Lucce, śpiewaczki opery warszawskiej.

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Yllerome, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Jan Soleski:** „Rzecz o łaźni ludowej we Lwowie". Lwów 1904. Autor tej broszurki, dyrektor szkoły im. Konarskiego, a zarazem radny miasta Lwowa, od wielu, wielu lat pielęgnuje myśl założenia we Lwowie łaźni, z którejby mogli korzystać najubożsi nawet ludzie, już to zupełnie bezpłatnie, już to za jakąś bardzo małą opłatą, co najwyżej 10 halerzy od osoby.

W pracy swojej opowiada on o tego rodzaju zakładach kąpielowych, istniejących już od dawna po wielkich miastach za granicą, zestawia rachunkowo koszta ich budowy, oraz ewentualne wydatki i dochody. Rzecz prosta, że koszta są bardzo wielkie i wymagałyby ofiarności całego ogółu. Zwraca się też do tego ogółu autor z gorącem wezwaniem o poparcie, roztaczając przed nim bardzo smutny obraz dzisiejszego stanu zdrowotności wśród najniższych sfer, spowodowanego kompletnym brakiem pojęcia o czystości. Autor opowiada o hygienicznem znaczeniu kąpieli i wpływie jej nietylko na zdrowie ciała, ale także na umoralnienie dusz, gdyż czystość ciała prowadzi do subtelniejszego pojęcia czystości w ubraniu, żywności, mieszkaniu, a nawet w stosunkach wzajemnych ludzi. Woda — pisze autor — jest jedynym środkiem zahartowania społeczeństw, najlepszym przyjacielem człowieka, najtańszym lekarzem.

Bardzo zajmująco przedstawia się tło historyczne. Autor udowadnia, że kąpiele, a szczególniej łaźnie, były od najdawniejszych czasów na całym obszarze ziem polskich rozpowszechnione. Jak zaś cenione były w starożytnym Rzymie, dowodzi najlepiej powiedzenie Pliniusza: „Rzym nie potrzebaje lekarzy, ale łaźni".

Czy zabiegi i nawoływania pana Soleskiego przyniosą rychło owoce — przewidzieć trudno. W każdym razie należy mu się za samo poruszenie tej sprawy rzetelna wdzięczność. W kraju naszym, gdzie zamiłowanie brudu powiększa nędzę do wstrętnych i budzących odrazę rozmiarów, propaganda kąpieli ludowych i ich zakładanie przynieść mogą nieobliczalne korzyści dla całego społeczeństwa, które też ze stanowiska humanitarnego zobowiązane jest do podjęcia tej kulturalnej pracy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 lutego.

(Z.) Równie prędko jak zerwała się ostatnia szalona burza zniżkowa na giełdzie paryskiej, która w ciągu kilku godzin wyrządziła spustoszenia na setki milionów franków, nastało uspokojenie i przeglądając dzisiejsze raporta i notowania z giełdy paryskiej, niktby nawet nie poznał, że to jest ten sam targ pieniężny, który przed 48 godzinami był widownią tak dzikiego popłochu. Renta francuska podniosła się zaraz w pierwszych godzinach obrotów dzisiejszych z $93\frac{1}{2}$ na 95, renta hiszpańska z $74\frac{1}{2}$ na 78, turecka z 75 na 77, rosyjska z 90·90 na 92·10. To podejrzanie nagłe, jakby obstalowane uspokojenie się francuskiego rynku pieniężnego, zawdzięczać należy wyłącznie nadzwyczaj sprytnej interwencyi ministra finansów Rouviera, znającego wybornie stosunki giełdowe nietylko z teoryi, ale i z praktyki, bo sam dużo spekulował w swem życiu na giełdzie. W okamgnieniu zoryentował się w sytuacyi i zrozumiał, że panika sobotnia nie była następstwem jakiegoś żywiołowego ruchu, jaki ogarnął posiadaczy renty francuskiej i faktycznego pozbywania się jej przez publiczność, lecz jedynie wytworem spekulacyi, która przedsiębrała t. z. sprzedaże in bianco, to jest wystawiała na sprzedaż fikcyjne partye renty, nie na to, aby ją istotnie sprzedać, bo gdyby nabywcy naprawdę zażądali bezzwłocznego jej dostarczenia, to żaden bank we Francyi nie mógłby tego żądania spełnić, lecz tylko na to, aby temi fikcyjnemi sprzedażami obniżyć jej kurs i zgarnąć do kieszeni różnicę kursową.

Zrozumiał też p. Rouvier, że gdyby ta spekulacya potrwała jeszcze kilka dni, w takim razie dopiero popłoch przeniósłby się musiał z giełdy wśród publiczność i skłonić posiadaczy renty do pozbywania się jej. Trzebazatem było działać bardzo szybko, aby zażegnać grożące niebezpieczeństwo. Ale jak działać? Najprostszą rzeczą byłoby zakazać po prostu owych sprzedaży in bianco, istniejące ustawy francuskie jednak nie uprawniają rządu do wydania takiego zakazu. P. Rouvier poradził sobie jednak inaczej, z zupełnie tym samym skutkiem, jak gdyby wydał zakaz sprzedaży in bianco. Oto handel w rentach na giełdzie paryskiej może się odbywać jedynie za pośrednictwem siedmdziesięciu sensali (tz. agents de change), tworzących własny syndykat. Będąc w posiadaniu tak cennego monopolu muszą sensale ci żyć w dobrej komitywie z rządem z obawy, aby on nie przedstawił parlamentowi wniosku zniesienia lub uszczuplenia tego złotodajnego monopolu, o co już niejednokrotnie się dopominano. Owóż p. Rouvier zawołał do siebie wczoraj przełożonych owego syndykatu sensali giełdowych i rzekł im, że życzeniem rządu jest, aby oni nie przyjmowali żadnych zleceń sprzedaży renty in bianco, lecz by podejmowali się sprzedać tylko taką rentę, której obligi klienci ich faktycznie im wręczą.

Zarazem podsunął p. Rouvier sensalom myśl, w jaki sposób mają usprawiedliwić przed swymi klientami tę niepraktykowaną dotychczas we Francyi surowość i uchronić się od zarzutu, że postępowanie ich jest nielegalne. Oto ustawa francuska z 7 października 1890, nadająca sensalom ów monopol, postanawia, że przy sprzedażach in bianco wolno im żądać od sprzedającego efektywnej i wystarczającej gwarancyi. Wystarczającą zaś — rzekł p. Rouvier — jest gwarancya tylko wtedy, jeżeli sprzedający złoży w gotówce całą tę sumę, za jaką chce sprzedać renty. A zatem, kto chce sprzedać in bianco renty za pięć milionów franków, niech złoży gotówką pięć milionów. Sensale radzi nieradzi musieli dać p. Rouvierowi przyrzeczenie, że postąpią ściśle według wskazówki i oto dziś nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ustały sprzedaże renty na giełdzie paryskiej, a kurs jej przestał spadać.

Także w Berlinie odbyła się dziś konferencya dyrektorów wielkich banków tamtejszych, na której zastanawiano się nad tem, co począć wobec ostatnich wstrząśnień na giełdzie. Postanowiono na razie zaczekać, jak ułożą się stosunki na giełdzie paryskiej. Najnowszą sensacyą w berlińskim świecie finansowym jest ucieczka znanego bankiera Fritza Meyera, który miał dziś zapłacić różnice z gry giełdowej wynoszące przeszło 2 miliony marek, lecz uznał za właściwe zniknąć bez śladu. Sumę zaciągniętych przezeń zobowiązań giełdowych obliczają na 27 milionów marek.

Na giełdzie tutejszej ruch był dziś prawie normalny.

§ **Z kolei.** Północno - niemiecki - galicyjsko-wschodnio - południowo - rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 marca 1904 wchodzą w życie dodatek IV do taryfy część II zeszyt 1 i dodatek III do taryfy, część II zeszyt 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia 24 lutego. Główni kierownicy komitetów macedońskich zamierzają wręczyć zastępcom dyplomatycznym Austro-Węgier i Rosyi memoryał, w którym obowiązują się nie czynić trudności przeprowadzeniu reform i nie zakłócać pokoju.

Konstantynopol 24 lutego. W tutejszych kołach dyplomatycznych uważają pesymistyczne zapatrywanie się zagranicy na sytuacyę na półwyspie Bałkańskim za nieuzasadnione i sądzą, że pokój będzie utrzymany.

Konstantynopol 24 lutego. Jak donoszą z Prizrend, przybyło do Diakowy kilkanaście batalionów. Porta w nocie do mocarstw oznajmia, że ruch albański jest już uśmierzony i że przywódców już ukarano.

Paryż 24 lutego. Senat uchwalił w drugiem czytaniu 184 głosami przeciw 98 projekt ustawy o reorganizacyi nauki w szkołach średnich, znoszącej t. zw. *loi* Falloux.

Madryt 24 lutego. Przed Izbą deputowanych zebrały się wczoraj tłumy ludności. Gdy prezydent gabinetu Maura zjawił się przed gmachem, przyjęto go ironicznymi okrzykami.

Kair 24 lutego. Na drodze do piramid wydarzył się wypadek z automobilem. Ks. Ibrahim, krewny sułtana, jest ciężko ranny; żona jednego z konsulów doznała złamania podstawy czaszki, inna dama otrzymała wewnętrzne obrażenie, mechanik jest śmiertelnie ranny, a jeden Arab zginął.

Berlin 24 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że rząd zamierza przedłożyć dodatkowy budżet na r. 1904 celem uzyskania funduszów na odszkodowanie dla tych, którzy ponieśli straty w skutek powstania w poł. zachodniej Afryce.

Dijon 24 lutego. Z tutejszego seminaryum duchownego wykluczono pięciu uczniów za to, że nie chcieli przyjąć święceń kapłańskich od biskupa Lenordey, z powodu tego zarządzenia przyłączyli się do nich jeszcze inni uczniowie seminaryum i odjechali do swych rodzin.

Wiedeń 24 lutego. Wczoraj przed południem zebrali się w pałacu arcybiskupim uczestnicy konferencyj biskupich na pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem kardynała Gruschy.

Waszyngton 24 lutego. Biuro Reutera donosi, że Wenecuela zaspokoi w ciągu 2 lat najpierw pretensye Niemiec, Anglii, Włoch. Inne mocarstwa otrzymają ratami swe pretensye w późniejszym terminie.

San Domingo 24 lutego. Krążowniki amerykańskie „Hartford" i „Columbia" ostrzeliwały miasto Duarte, zajęte przez powstańców.

Bukareszt 24 lutego. W Plojeszti aresztowano tamtejszego lekarza dra Jacobsona, podejrzanego o to, że otruł swą żonę, aby uzyskać 50.000 franków, na które była ubezpieczoną.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 24. Według doniesienia generalnego inspektora Hilmi baszy, ruch albański w Diakowej i okolicy zmniejsza się i należy spodziewać się rychło przywrócenia zupełnego spokoju. Ruch ten przybrał większe rozmiary tylko z powodu niezręcznego postępowania komendanta. Dziś odbędzie się w pałacu Yildiz nadzwyczajna rada gabinetowa.

Waszyngton 24 lutego. Senat przyjął ustawę w sprawie kanału panamskiego. Rząd przedłoży ustawę w sprawie zamianowania tymczasowego zarządu na obszarze mającego się budować kanału panamskiego, w celu ochrony budowy.

Madryt 24 lutego. W izbie deputowanych oświadczył dep. Escatanet, że jeśli policya jeszcze raz tak postąpi, jak wczoraj, republikanie będą sami się bronili. Dep. Basco podniósł, że prowokacyjne zachowanie się policyi będzie energicznie odparte. Mówca przychodzić będzie odtąd na posiedzenie izby zawsze z rewolwerem. Minister spraw wewnętrznych bronił postępowania policyi i oświadczył, że ustawy muszą być uszanowane.

Koło gmachu Kortezów i na placu Puerta del Sol panował przez cały wczorajszy wieczór ożywiony ruch. Plac napełniły roznamiętnione tłumy. Sklepy były zamknięte. Policya rozpędzała gromadzące się grupy. Po zamknięciu posiedzenia izby posłów urządzono republikańskim posłom owacyę. Deputowani wzywali tłumy do spokoju.

Budapeszt 24 lutego. Policya tutejsza uwięziła redaktora serbskiego dziennika socyalistycznego *Narodne Recz*, Zivanowicza, za podburzanie.

Wiedeń 24 lutego. Arcyks. Marya Teresa w towarzystwie swej damy dworu była wczoraj na wystawie wyrobów galicyjskiego przemysłu. Oprowadzała ją przewodnicząca wiedeńskiego komitetu, ks. Marya Lubomirska. Arcyksiężna zabawiła przeszło godzinę, zwiedziła bardzo szczegółowo wystawę i wyraziła się z wielkiem uznaniem o wystawionych przedmiotach, oraz zakupiła znaczną ilość kilimów i makat. Przypadkowo byli właśnie na wystawie: prezes komitetu wiedeńskiej wystawy mód Karol Ultz i dyrektor tej wystawy Bachwitz; przybyli oni, aby pertraktować w sprawie udziału galicyjskiej wystawy w wiedeńskiej wystawie. Ks. Lubomirska przedstawiła obu tych panów arcyksiężnej Maryi Teresie, która odchodząc, przyrzekła popierać wystawę galicyjską i życzyła jej dalszego powodzenia.

Wojna.

Petersburg 24 lutego. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Car Mikołaj przyjmował wczoraj w pałacu zimowym, w obecności ministra spraw zagranicznych Lamsdorfa i gubernatora Petersburga, deputacyę ziemstwa prowincyi petersburskiej, zwołanego na nadzwyczajną sesyę z okazyi zajść na dalekim Wschodzie. Deputacya wręczyła carowi adres hołdowniczy, zawierający wyrazy bezgranicznego poddaństwa i oburzenie na nieprzyjaciela, który zakłócił spokój, tak przez cara upragniony. Adres zaznacza dalej, iż ziemstwo petersburskiej prowincyi stoi wiernie przy tronie, a kończy się życzeniem zwycięstwa dla wojsk rosyjskich, a zdrowia i powodzenia carowi.

Car podziękował za wyrażone uczucie i powiedział, że w tych ciężkich czasach nadchodzące z wielu prowincyj manifestacye miłości ojczyzny są dla niego pociechą. Car wyraził ufność w pomoc Bożą dla sprawiedliwej sprawy rosyjskiej i zapewnił, że waleczne wojsko i marynarka rosyjska spełnią swe obowiązki wobec honoru ojczyzny.

Petersburg 24 lutego. Celem zabezpieczenia regularnego ruchu pociągów wojskowych na linii kolejowej Samara-Złatoust i na kolei syberyjskiej ogłoszono w obrębie tych kolei stan wojenny. Komendantom wojskowych okręgów kazańskiego i syberyjskiego, którym poruczono nadzór na kolejami, przyznano prawa komenderujących armii.

Londyn 24 lutego. Biuro Reutera donosi z Ingkau: Tutejsi konsulowie zebrali się wczoraj na naradę, aby ułożyć plan wspólnego postępowania celem utrzymania neutralności Niuczwangu. Jak słychać uchwalili oni, jeżeli to będzie możliwe, osiągnąć oficyalne porozumienie z Rosyą przed powzięciem dalszych kroków.

Tokio 24 lutego. Biuro Reutera donosi: Znajdujące się koło Andszu rosyjskie wojska, jak się zdaje, nie mają zamiaru wyruszenia do Pjongjang.

Tientsin 24 lutego. Protest Rosyi przeciw wkroczeniu chińskiego wojska w dorzecze rzeki Liao widocznie poskutkował, ponieważ chińskie wojsko dojechało koleją tylko do Lanczau i zatrzymało się w drodze między Tientsinem a Szanhajkwanem, zamiast podążyć do pierwotnie wyznaczonego miejsca.

Paryż 24 lutego. W kołach Izby deputowanych słychać, że rząd zamierza domagać się od parlamentu kredytu 10 milionów franków celem uzupełnienia środków obrony w Saigon, uważanego za punkt oparcia francuskiej floty w Azyi wschodniej.

Przyjechali dnia 24 lutego. Hr. H. Konarski z Grochowina. Hr. H. Koziebrodzki z Poznanki. Hr. J. Weisenwolff z Ruskiej wsi. S. Lewandowski ze Zbaraża. S. Moysa z Rudnik. K. Winnicki z Turad. M. Zieliński ze Strzelisk. A. Gosiewski z Przeworska. A. Adolf z Brzeżan. T. Ulmann z Czerniowiec. O. Perger z Wiednia. A. Fedorowicz z Krakowa. H. Krapp z Wiednia. J. Grąbski ze Skotnik. R. Weber z Badenu. H. Hofalker z Wiednia. B. Broniewski z Lublina. M. Garapich z Cebrowa. A. Zalewski z Podola. J. Austerlitz z Wiednia.

Przyjechali dnia 24 lutego. A. Zacharyasiewicz z Antonowa. A. Hinze z Mierzyniec. A. Radomyska z Ukrainy. S. Białoskórski i W. Olszewska z Rosyi. H. Wielowiejski z Olejowa. M. Niwicka z Bortnik. S. Pawlikowski z Berezowicy król. O. Sala z Wysocka. J. Filipowski z Kossowa. M. Reiter i T. Browicz z Krakowa. L. Łoboś z Taurowa. K. Obertyński z Stronibab.

Przyjechali dnia 24 lutego. K. Ciecharzewski z Myszkowa. B. Kopciuch z Ławocznego. J. Ziffer i H. Hegele z Wiednia. E. Winiarski z Zakopanego. E. Moll z Solingen. N. Opieńscy z Żółkwi. W. Korostyńscy z Sokala. S. Zorn, R. Heimann i R. Pekarek z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Schnitzer, W. Winternitz i O. Steinschneider z Wiednia. R. Kamiński z Kłodna. S. Madeyski z Przemyślan. K. Benesch ze Stanisławowa. J. Kowalewski z Rohatyna.

Wiedeń 24 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	290.00
" " " " z r. 1889	3%	280.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	84.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 446.00, Clary 40 zł. m. k. 161.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 150.00, Palfty 40 zł. m. k. 155.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 50.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00. Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 115.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Berlin 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·45. Mąka („Fleur de Paris") 30·90.

Frankfurt 24 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·90. Koleje państwowe 134.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·60. Laura 217·50.

Lwów 24 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102 00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 20 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 97·00 do 98 50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96.80 — 99.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 101 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 99.40. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98 00—98.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Moneiy. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 251.50—253.50 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.40 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.03, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40. 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.54
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam, postawię dwa znaki pytania: Dlaczego zbrodniarz nie kazałby czekać dorożce przed domem, w którym zbrodnia została spełniona? Kobietę zamordowano w jej mieszkaniu, to oczywista. Nie pakuje się zwłok do skrzyni w miejscu publicznem. Powtóre: co znaczy ta dama pikowa?

— Jest to może znak umówiony z jakimś wspólnikiem, który miał odebrać skrzynię gdzieś na prowincyi... w jakimś wiejskim dworze... Tego obecnie domyślić się niepodobna. Śledztwo dopiero wykaże pobudki.

Co zaś do drugiej kwestyi, daruj mi pan, ale jest poprostu dziecinna. Sprawca zbrodni musi być człowiekiem wytrawnym. Jakże pan chcesz, by popełnił taką nieostrożność i kazał czekać dorożce przed domem, w którym „operował?“ Wszak nie miał chyba zamiaru zwrócić na siebie uwagi sąsiadów.

— Więc pan sądzisz — odparł naczelnik — że wolał iść pieszo przez kilka dzielnic Paryża, prowadząc za sobą człowieka, obarczonego kufrem?

— Nie zapominajmy, że ten człowiek jest głuchoniemy, że w razie niepomyślnego spotkania morderca miał zapewnioną ucieczkę. Tak też się stało.

— Zaraz panu wytłómaczę, jak ja tę rzecz rozumiem — mówił, zapalając się, p. Lecoq:

Ten morderca nie należy, o ile mi się zdaje, do zawodowych przestępców; wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jest bogaty. Zamordował ową damę z pobudek tajemniczych. Ma głuchoniemego na swe usługi. Taki niemowa, to bardzo pożyteczny sojusznik, zwłaszcza gdy nie umie ani czytać, ani pisać, ani porozumiewać się na migi.

Otóż nasz ptaszek bierze ze sobą owego niemowę i udaje się do tej damy w godzinie, w której wie, że ją zastanie samą. Stawia głuchoniemego przy bramie. Sam wchodzi; dokonywa zamachu, pakuje zwłoki do skrzyni, która się znalazła pod ręką.

Powiadasz pan, że to podróżny kufer damski. Bierze kufer na plecy, wychodzi niepostrzeżenie... Zmarła mieszkała zapewne w jednym z tych pałacyków, budowanych umyślnie dla dam z półświatka. Otóż nasz zbrodniarz zastaje u furtki czy też u bramy swojego niemowę, oddaje mu kufer i wskazuje mu znakiem, by szedł za nim... Resztę pan już wiesz.

— Ha! to co pan powiadasz, jest prawdopodobnem, a może nawet prawdziwem. A teraz zechciej mi pan powiedzieć: od czegobyś pan zaczął tę sprawę? Ja dotychczas nie widzę nici przewodniej.

— Jednak trzymasz ją w ręku.

— Jakto? Jakim sposobem?

— Nicią tą jest przecie głuchoniemy.

— Wszak mówię panu, że nie chce, czy też nie może nic powiedzieć; wszak pan dochodzisz do przekonania, że nic z niego wydobyć się nie da.

— Przepraszam, jestem przekonany, że on wam nic nie powie, ale ręczę, że mimo jego woli, za jego pośrednictwem dowiecie się wielu rzeczy.

— Zechciej pan tłómaczyć się jaśniej.

— I owszem. Ten głuchoniemy nie spadł na ulice Paryża z nieba. Zanim go aresztowano, musiał gdzieś mieszkać — u mordercy, czy gdzieindziej. Skoro dowiecie się, gdzie przebywał, będziecie wiedzieli, co on za jeden i z kim żył bliżej. Przedewszystkiem należy stwierdzić tożsamość jego osoby.

— Tak, ale to nie łatwo. Nie możemy przecie wystawić go w trupiarni. Żyje w najlepsze.

— I dzięki Bogu. Gdyby umarł, radziłbym wam sprawy zaniechać.

— Wymyśliłeś więc pan jakiś fortel?

— Tak, i wcale nie zły. Uważam go nawet za niezawodny.

— Mój drogi Lecoq, jesteś naszym wybawcą, a pan prefekt kazał mi powiedzieć, że gdybyś chciał nam udzielić swojej pomocy...

— Rad, wskazówek, ile chcecie — przerwał staruszek — ale od czynnej pomocy uchylam się. A teraz, zanim panu wymienię swój fortel, muszę wpierw zadać dwa pytania. Wspomniałeś pan, że głuchoniemy nie był obecny przy otwarciu kufra. Czy pewien jesteś, że zna jego zawartość?

— Mogę ręczyć, że jeśli wie o niej, to w każdym razie nie dowiedział się o tem w areszcie.

— Dobrze. A teraz powiedz mi pan jeszcze, co znaleziono u niego przy rewidowaniu?

— Siedm soldów, kozik, z rodzaju tych, które można kupić na wiejskich jarmarkach i duży kawał węgla.

— Węgla? To może nam być pomocnem: Należy, nie tracąc chwili, wypuścić tego chłopca na wolność.

— Wypuścić go na wolność?

— Tak—przytwierdził staruszek z uśmiechem.

— Mój Lecoq, to chyba drwiny! — zawołał szef policyi. — Jakto! radzisz mi pan wypuścić z rąk człowieka, którego możemy wpakować na dwadzieścia lat do ciężkich robót?

— Radzę go wypuścić, ale radzę też tropić.

— No, rozumiem wreszcie. Sądzisz pan, że tropiąc go, dowiemy się co on za jeden?

— Nie sądzę, ale jestem tego pewny.

— Fortel niezły, choć nie nowy.

— Wynalazłem go przed laty piętnastu i używałem go trzy razy, zawsze ze skutkiem pomyślnym.

— Tak, panu mogło się to udać, ale nie wszyscy mają ten spryt, co pan.

— Czyż to tak trudno śledzić danego człowieka niepostrzeżenie? To jest przecie abecadło, pięciopalcówka dla policyanta. Musisz pan mieć zręcznych i sprytnych ludzi w swoim sztabie.

— Zapewne... zapewne, tylko wolałbym działać na własną rękę, bez pomocy komparsów.

— Jeśli panu o to tylko chodzi, to rzecz łatwa. Ja, za moich świetnych czasów, umiałem się tak przebrać, że najwytrawniejszy łotr mógł ze mną mówić i mnie nie poznać.

— Tak, pan, panie Lecoq, pracowałeś po amatorsku. Mnie stanowisko urzędowe stoi na zawadzie. Dlatego też chcielibyśmy oddać tę sprawę w niezawodne ręce pana.

— Niema o czem mówić. Mówmy lepiej o moim fortelu. W stosowaniu go można napotkać dwie przeszkody: Naprzód tropione indywiduum może umknąć. Lecz agenci, którzyby się dali w ten sposób wyprowadzić w pole, warci, by im dać dymisyę, a sądzę, że wasi takiego głupstwa nie popełnią.

Powtóre, przestępca, jeśli jest sprytny, może się domyślić, że go śledzą i wprowadzić na trop fałszywy.

Tropiłem ja jednego, który nam sprawił kłopotu niemało, koniec końców jednak udało mi się go aresztować.

Jeśli agent spostrzeże taką grę podstępną, to powinien odrazu chwycić ptaszka za kołnierz i osadzić go w więzieniu.

Z tego, co pan mówi, widzę, że nie należy się obawiać tego rodzaju figla od owego niemowy. Jest głuchoniemym, to nie ulega wątpliwości, a zatem nie rozumiał, co się z nim stało, od chwili, gdy go osadzono w areszcie. Nie wiedział, co zawiera kufer i pewny jestem, że zawartości jego nie zna.

Biorąc to wszystko pod uwagę, wnoszę, że nie zdziwi się wcale, gdy go wypuszczą na wolność. Gdy się raz znajdzie na swobodzie, musi przecież gdzieś pójść, a gdy zaprowadzi waszych agentów przed drzwi jakiegobądź domu, to reszta pójdzie gładko.

Radzę wam jednak zaopatrzyć agentów w większą sumę, by nie ustali w pół drogi, jeśli ten chłopak wsiądzie na kolej, co zdarzyć się może, bo przypuszczam, że nie mieszka w Paryżu.

— Nie wsiądzie na kolej, bo pieniędzy niema — nadmienił szef policyi.

— To prawda, zapomniałem, że znaleziono przy nim tylko siedm soldów. Ale może minąć rogatkę i pójść dalej pieszo. Wasi agenci powinni być przygotowani na wszystko.

— Zechciej pan jeszcze...

— Powiedziałem, com miał do powiedzenia. Konsultacya już skończona. Teraz, gdy dałem wam do rąk nić przewodnią, waszą rzeczą rozplątywać jej powikłanie. Pozwoli mi pan zatem wrócić do mojego syna. Widuję go tylko raz na tydzień, w niedzielę, i ten dzień mnie się należy.

Szef policyi wstał, ale nie zabierał się do wyjścia.

— Czy pan masz mi co jeszcze do powiedzenia? — spytał pan Lecoq z pewnem zniecierpliwieniem.

— Mam, i to coś bardzo ważnego — odparł naczelnik z miną tajemniczą.

— Słucham.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Józef Birkman

kontrolor niestałych dochodów

zmarł w 47 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 23go lutego 1904 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek dnia 25. lutego 1904 r., o godzinie 4 tej po południu **z rogatki Gródeckiej** na cmentarz Janowski, na którą w smutku pozostała żona z dziećmi — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 23. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Michał Nazarewicz

rewident c. k. Kolei Państwowej

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, w 42 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 24 lutego 1904 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 26-go lutego o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Krasickich l. 14, na którą w smutku pozostała żona z dziećmi i Rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.